Nr. 272. Lwów — Wtorek dnia 27 Listopada. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna
Kwartalna „ 3·— | Roczna
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami.
Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Waleryi — Horyja M. | Jutro: św. Krescentego — Mafteja Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 31 | Zachód „ 4 „ 5

Długość dnia g. 8 m. 34 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 listopada.

Węgry są w gorączce. Na tamtejszych liberałach skóra cierpnie, a ich przeciwnicy zaczynają podnosić głowę. Tak zwana „młodzież“ w przymierzu z tak zwanemi „niewiastami“ — zupełnie jak u nas — burzy się i bombarduje skrajną lewicę zachętami do czynów w najostrzejszym tonie. Powodem tego podniecenia jest to, że sporo już czasu minęło, jak do Wiednia odesłano trzy ustawy wyznaniowe, mianowicie pierwszą o ślubach cywilnych, drugą o metrykach prowadzonych przez urzędników, a nie przez księży, i trzecią o religii dzieci z małżeństw mięszanych, — a sankcyi monarszej dotąd nie ma. Liberałowie są w strachu, że całkiem może jej nie być, boć to prawo monarsze, katolicy zaś są pełni radości. Ministeryalne dzienniki uspakajają liberałów, że zwłoka sankcyi zapewne stąd pochodzi, iż nie przedstawiono Monarsze jeszcze dwóch ustaw — o recepcyi wyznania mojżeszowego i o wolności wyznaniowej — że zatem sankcya nastąpi z pewnością wtedy, gdy wszystkie pięć ustaw znajdą się na cesarskiem biurku. Ale gabinet zapewne sam nie wierzy w takie tłómaczenie rzeczy, skoro Wekerle wyruszył do Wiednia, aby sprawę wyjaśnić, a jednocześnie rozpowszechniła się pogłoska, nurtująca już od tygodnia, że gabinet upadnie.

Zdaniem liberałów węgierskich i wszystkich gorących zwolenników Wekerlego, ministeryum jego w każdym razie długo się nie utrzyma; ustąpi albo niebawem, albo po sankcyonowaniu ustaw wyznaniowych, bo straciło wszelki kredyt w oczach Monarchy. Dwuznacznie, albo chwiejnie i bez należytego respektowania uczuć dynastycznych postępowało ono podczas burzliwej agitacyi za ustawami wyznaniowemi i przeciw nim, podczas pogrzebu Koszuta, podczas festynów honwedzkich, a w końcu teraz nie zapobiegło iście skandalicznym demonstracyom podczas podróży po kraju syna Koszuta. Po debreczyńskiej awanturze, która musiała dotknąć nawet Cesarza, choć pobłażliwość jego jest ogromna, wszystkim otwarły się oczy. W sejmie zrobiono piękną manifestacyę uczuć dynastycznych. To była rozumna naprawa głupstwa, o ile je można naprawić; to był roztropny objaw lojalności. Ale rząd, który nie zapobiegł coraz większym awanturom, ciągnącym się nieprzerwanie od przyjazdu Koszuta drugiego do Pesztu aż do waryackiej hecy w Debreczynie; rząd, który oczy zamykał na te demonstracye przeciw dynastyi, aby się nie narazić zwarcholonej „młodzieży“ i postrzelonym „niewiastom“, nie jest rządem, godnym zaufania korony, bo nie spełnił swego obowiązku, chociaż wiedział, jak go spełnić powinien.

Teraz liberałowie gromy ciskają w Koszuta N. 2-gi i piszą o nim tak: „Ten włoski *Commis voyageur*, który w 54-tym roku życia, kiedy w Peszcie dostał dobrą posadę, poczuł w sobie nagle serce węgierskie i począł wygłaszać tyrady patryotyczne, a że błazny polityczne wzięły go za swą relikwię, więc on ofiarował się im na pajaca. Na bankietach objadał się, opijał, gadał stentorowym głosem, aż zachrypł i niestrawności dostał. Wtedy dopiero przerwał swą podróż od miasta do miasta, a raczej od stołu do stołu, zastawionego suto i ogłosił, że już więcej jeździć nie będzie, bo mu krew rzuca się nosem. Nie jest Węgrem ten człowiek, który się urodził, wyrósł i podstarzał we Włoszech. Nic go nie obchodzą nasze żywotne sprawy; on ich nie zna i nie rozumie. Powiedziano mu, że może być bohaterem, pierwszym Węgrem, a on pomyślał: „czemużby nie!“ Oto sens całej arlekinady koszutowskiej — a ileż ona może nas kosztować! Praca długich lat i ciężkich zabiegów owoc: reforma ustaw wyznaniowych, może przepaść w skutek monarszego *veto!*“

Tak po niewczasie biadają liberałowie. Lecz zdaje się, że nie możliwość *veta* ich przeraża, bo zapewne sankcya monarsza nastąpi. Liberałowie drżą na samą myśl o ustąpieniu gabinetu Wekerlego, bo inny rząd inaczej wprowadzi w życie te ustawy wyznaniowe, a przytem ileż to spraw finansowych wiąże się z tym liberalnym gabinetem!

Wczoraj był zapowiedziany przyjazd Wekerlego do Wiednia, więc sytuacya zapewne niebawem będzie wyjaśniona.

Dziś odbędzie się ślub cara Mikołaja II-go z księżniczką Alicyą, poczem młoda para wyjedzie do Carskiego Sioła, miasteczka, oddalonego od stolicy o 20 kilometrów, a w Petersburgu opublikowany będzie manifest, zawierający łaski monarsze dla ubogich i cierpiących. Dzienniki zagraniczne podają tylko niektóre szczegóły tego manifestu, więc mianowicie, że kozakom darowana będzie pożyczka, którą przed laty otrzymali ze skarbu, a wynosi to 4 miliony r. sr.; innym chłopom którzy podczas głodu otrzymali pożyczki od rządu, także darowana będzie część długu, lecz jeszcze nie wiadomo jaka; wreszcie wszyscy skazani przez sądy, jeśli odbyli już połowę kary, będą wnet uwolnieni; reszta skazańców odzyska wolność po skończeniu połowy kary. Więcej nic nie wiadomo o tym manifeście.

Ale znowu głoszą, że w sobotę, na radzie państwowej, car oświadczył, iż należy gubernatorom odebrać prawo wysyłania ludzi do dalekich prowincyi bez sądu i wyroku, jedynie na mocy własnego widzimisię administracyi państwowej. Oświadczył nadto, iż wolność prasy uważa za rzecz pożyteczną, bo chce znać opinię narodu, oprócz zaś tego przy istnieniu cenzury nie może być mowy o tępieniu nadużyć czynowniczych. Gdyby to zrobiono, jużby uczyniono ogromnie dużo.

O zmianie osób na różnych wybitnych posterunkach kursuje mnóstwo pogłosek, między któremi jedna jest bardzo dziwna. Oto, między wielkiemi księżnami powstała była prawdziwa wojna. Żona w. ks. Włodzimierza, stryja carskiego, z domu księżniczka meklenburska, zachowała swe protestanckie wyznanie, choć z tego powodu dużo miała przykrości za poprzedniego panowania. Tych przykrości nie mogła znieść inna wielka księżna, żona Sergiusza, także stryja carskiego, a brata Włodzimierza. Więc mniej więcej rok temu przeszła na prawosławie i za to dostała się na języczek swej szwagrowej. Te panie toczyły ze sobą stałą wojnę, w której zręczna w. ks. Włodzimierzowa zawsze zwyciężała. Lecz zmieniła się sytuacya. Siostra w. ks. Sergiuszowej została narzeczoną nowego cara, także zmieniła wyznanie i wtedy obie natarły na swą nieprzyjaciółkę, a ponieważ ta nie złożyła broni, przeto razem z mężem idzie na wygnanie. Jej mąż był dotąd komendantem gwardyi i mieszkał w Petersburgu, teraz zaś otrzyma stanowisko namiestnika kaukazkiego z siedzibą w Tyflisie, a w. ks. Sergiusz przenosi się na jego miejsce z Moskwy, gdzie był jeneralnym gubernatorem, do Petersburga. Tak opiewa ta plotka. Musimy jednak zauważyć, że naszem zdaniem namiestnictwo kaukazkie nie może uchodzić za wygnanie. Daje ono olbrzymią władzę cywilną, wojskową i dyplomatyczną (dla państw mniejszo-azyatyckich) w kraju tak wielkim jak np. Włochy i jak one pięknym, ciepłym, bogatym, posiadającym ogromnie starą, chociaż nie podobną do naszej cywilizacyi; daje do dyspozycyi pałace i zamki, jakich w Petersburgu nie ma; daje liczne towarzystwo magnatów, którzy osiedli w tym błogosławionym kraju. Ulubiony brat Aleksandra II, w. ks. Michał długie lata był tam namiestnikiem i z żalem przeniósł się do Petersburga po wojnie tureckiej, kiedy brat koniecznie chciał mieć go przy sobie. Więc ten posterunek nie może być uważany za wygnanie. Po wyjeździe w. ks. Michała z Kaukazu zniesiono tam namiestnictwo, zrobiono jeneralne gubernatorstwo, na którem z razu osadzono ks. Dundukowa-Korsakowa, a potem hr. Szeremietjewa. Ci panowie są takimi magnatami, że nie służyliby na wygnaniu. Teraz dla w. ks. Włodzimierza ma być przywrócone namiestnictwo.

Ambasador berliński hr. Szuwałow, bawiący teraz w Petersburgu, stał się, wedle jednej pogłoski, „adwokatem“ Polaków, odsłonił przed carem całą niegodziwość postępowania Hurki i wyrobił audyencyę dla polskiej deputacyi. Wedle innej pogłoski, Szuwałow nie szkodził Hurce, bo to się nie zgadza z jego charakterem, ale rzeczywiście w ostatnich czasach gruntownie studyował stosunki w Królestwie Polskiem i prawdopodobnie zajmie miejsce Hurki. Mówią jednak także, że zostanie nie w Warszawie, lecz w Moskwie jeneralnym gubernatorem.

Ta sama niepewność otacza ministeryalne zmiany. Wymieniają wielu tych, którzy ustąpią, jako też ich następców, ale wszystkie te pogłoski wzajemnie się zbijają. Widocznie panuje zupełna dowolność pomysłów.

Wreszcie jeszcze jedna wiadomość. Car dotąd ma tylko stopień pułkownika. Wprawdzie, wedle zasadniczych ustaw, posiada on wszystkie stopnie cywilne, wojskowe i marynarskie, więc właściwie nie potrzebuje awansować siebie, jednakże otrzymać godność przyjemniej, niż ją wziąć sobie. Z reguły każdy car jest jakby jeneralnym adjutantem swego poprzednika i cyfrę jego nosi na szlifach przez całe życie, podczas gdy wszyscy inni jego cyfrę noszą. Otóż więc senat i najwyższa jeneralicya mają pod przewodnictwem w. ks. Włodzimierza stanąć dziś przed carem i ofiarować mu odznaki jeneralnego adjutanta Aleksandra III. W tym nowym mundurze pójdzie on do ślubu, który będzie cichy i zakończy się wyjazdem królestwa duńskich do domu, a carowej-wdowy — na Kaukaz do chorego syna.

W sprawie reformy wyborczej.

Piszą nam z Wiednia, 24 listopada:

Co do reformy wyborczej obiegają dziś dwie całkiem sprzeczne wersye. Według jednej, gabinet niebawem przedłoży nowy projekt, według drugiej, zamierza ponownie roztrząsać tę kwestyę z mężami zaufania klubów sprzymierzonych. Prawdopodobnie jednak stanie się to w sposób mniej głośny, bez akompaniamentu sprzecznych i irytujących tylko plotek dziennikarskich. Dzienniki mogą, a nawet powinny odegrać ważną rolę w szerzeniu i obronie zasad. Ale pragnąc koniecznie względem tajnych narad zaspokoić ciekawość czytelników domysłami, wywołują tylko chaos. Gdyby więc miały się odbywać dalsze narady ministrów z mężami zaufania klubów, przedewszystkiem należałoby nie zapowiadać dotyczących posiedzeń. Właśnie owe zapowiedzi, że o tej a o tej godzinie rozpoczęła się w pałacu przy Judenplatzu i t. d. konferencya, stanowiąca jedyny substrat kombinacyi dziennikarskich, tem szersze otwierają pole najfantastyczniejszym domysłom i plotkom. Ktoby sobie zadał pracę odczytania dziś wszystkich plotek, ogłoszonych od 3 tygodni o konferencyach w sprawie wyborczej, zdołałby zestawić obraz niezmiernie różnobarwny, z którego ostatecznie nie pozostało nic.

Pewną rzeczą jest pono tylko to, że na dotychczasowych konferencyach hr. Hohenwart odgrywał bardzo ważną rolę. Uwzględniając niepospolite zdolności tego męża stanu, który słynął jako najzdolniejszy namiestnik, zanim w r. 1871 został prezesem gabinetu, który potem od r. 1873 w Radzie państwa zdobył sobie pierwszorzędne miejsce, a nakoniec w decydującej chwili utworzeniem koalicyi w najpomyślniejszy sposób zabezpieczył interes państwa i powagę parlamentu, — nie można się wcale dziwić, że także w kwestyi wyborczej hr. Hohenwart staje na pierwszem miejscu. Żaden inny mąż stanu austryacki, ani nawet hr. Taaffe, który wczoraj na zimowy pobyt powrócił do Wiednia, osobistym wpływem nie dorównywa hr. Hohenwartowi. Rzecz więc naturalna, że w poważnych kołach wszystkich stronnictw każda jego propozycya stanowi przedmiot gruntownej dyskusyi i nikt nie myśli jej ubijać, jak to czynią pewne dzienniki, dźwięcznym frazesem.

Ale właśnie ta wielka wytrawność hr. Hohenwarta, jego troskliwość o dobro państwa i o zachowanie koalicyi parlamentarnej, z góry wykluczają możliwość, aby się on upierał przy propozycyi, któraby napotykała na stanowczy opór w gabinecie, względnie w sprzymierzonych stronnictwach. Że nie zna podobnego uporu, dowiódł tego, cofając swą pierwszą propozycyę. Szczegółów drugiej nie znamy i nie czujemy się powołanymi odgadywać ich, skoro konferencye mężów zaufania nie odsłoniły tajemnicy. Z góry jednak można być pewnym, że ten drugi projekt hr. Hohenwarta nie jest pozbawionym wszelkich zalet. Za to ręczy zdolność i wytrawność tego męża stanu, więc też tylko śmiech obudzić mogą głosy absolutnego potępienia, odzywające się o projekcie, którego szczegółów nie znamy. Powtóre zaś z równą pewnością przypuszczać możemy, że hr. Hohenwart także przy tym drugim projekcie nie będzie się upierał, gdyby się przekonał, że nie przystanie nań koalicya.

Tylko wygórowany pessymizm, albo niezdolność zrozumienia nowej sytuacyi parlamentarnej, zawsze jeszcze w koalicyi widzą tylko przypadkowy związek wrogich i nawzajem czyhających na swą zgubę stronnictw. Oczywiście w gronie 220 posłów mogą się znajdować jednostki, któreby pragnęły innej kombinacyi (chociaż jest to rzeczą wprost niemożliwą domyśleć się, jakimby sposobem w dzisiejszej Izbie mogła powstać inna większość?) Stanowczo jednak przeważa chęć utrzymania koalicyi i załatwienia za jej pomocą reformy wyborczej. Nigdy przedtem w parlamencie austryackim konfiguracya nie była tak ku temu odpowiednią, jak dzisiejsza. Reforma, uchwalona przez większość, obejmującą najkonserwatywniejszych i najliberalniejszych posłów, stanowczych autonomistów i centralistów, wreszcie reprezentantów wszystkich narodowości, w każdym razie zasługiwać będzie na nazwę dzieła wspólnej i zgodnej pracy, a nie przedstawi się jako zwycięstwo pewnego stronnictwa nad drugiem. Sprowadzić takie porozumienie nie jest kwadraturą koła, ale nie może być łatwem; na wszelkie więc uznanie zasługują ci zacni mężowie, którzy wytrwale pracują nad tem dziełem, a więc mianowicie hr. Hohenwart.

Aby on wywierał jakiś wpływ hypnotyzujący na gabinet, a mianowicie na ks. Windischgraetza, to czcza plotka. Książę-prezes gabinetu, jak wszyscy młodsi politycy, zwłaszcza konserwatyści, bardzo wysoko ceni rozum hr. Hohenwarta. Wie książę, jak wiemy wszyscy, że bez hr. Hohenwarta koalicya upada. To też oczywiście propozycyom sędziwego męża stanu przypisuje należytą, wielką doniosłość, ale też niewątpliwie dołoży wszelkich usiłowań, aby one uległy pewnym zmianom, gdyby tylko na tej drodze można dójść do zgody stronnictw sprzymierzonych.

Że hr. Hohenwart w tej akcyi tak wybitnie występuje na przodek sceny, jest to nowym dowodem jego patryotycznej gorliwości przy zupełnym braku osobistych widoków, ambicyi i chciwości taniej popularności. Jakkolwiek bowiem wypadnie reforma, nie ulega wątpliwości, że skrajne stronnictwa będą ją wystawiały jako niedostateczną. Chociażby parlament uchwalił *suffrage universel*, nie zjednałby sobie wdzięczności socyalistów. Przecież we Francyi i Niemczech od dawna istnieje ten tryb wyborczy, a czyż socyaliści zadawalniają się tem? To też ten, kto się stanie ojcem nowej austryackiej ustawy wyborczej, z wszelką świadomością ściąga na siebie namiętne pociski wszelkiego rodzaju radykalizmu. I w tym względzie hr. Hohenwart tak gabinetowi, jako sprzymierzonym stronnictwom wyświadcza ogromną przysługę, biorąc na siebie autorstwo nowej ustawy wyborczej.

Korespondencye.

Wiedeń 22 listopada.

W towarzystwie ekonomistów ukończono przedwczoraj dyskusyę nad kwestyą bankową. Roztrząsano przedewszystkiem żale dyrekcyi banku austro-węgierskiego, że instytut za mało zarabia i że musi sobie zapewnić większe na przyszłość zyski. Zysk banku nie może być przedmiotem żadnych obliczeń z góry. Jak dr. Landesberger bardzo słusznie zauważył, bank austro-węgierski aż nadto wiele zyskuje dzięki samemu przywilejowi wydawania banknotów niepokrytych, a więc ten przywilej jest dla niego najcenniejszą gwarancyą rozwoju pomyślnego interesów. Bank niemiecki n. p. zarabia tylko 11% całej sumy zysków z wydawania pieniędzy papierowych niepokrytych, bank austro-węgierski zaś 82% (!). Gdyby więc bankowi ten przywilej odjęto, de facto straciłby on całe swe znaczenie. Bank musiałby przeto za udzielone mu przez państwo prawo należytą rządowi dać kompensatę. Kompensata ta leżałaby w pierwszym rzędzie w powiększeniu udziału państwa w zyskach banku, dalej w pomnożeniu filii, w ułatwieniu kredytu dla warstw mniej zasobnych, w eskomptowaniu — w pewnych granicach — weksli z terminem wypłaty sześciomiesięcznym i weksli na małą opiewających sumę. Austrya winna dziś bankowi 77 milionów. Cóż począć z tym długiem? Dr. Landesberger proponuje, aby dotychczasowy przeciętny z lat ostatnich udział państwa w zyskach banku uważać za rentę stałą i na zasadzie tej renty zaciągnąć pożyczkę 77 milionów w złocie i wypłacić ją bankowi.

Plan ten jest bardzo niekorzystny dla państwa. Wedle art. 101 dzisiejszego statutu austro-węgierskiego banku udział rządu w zyskach banku zaczyna się dopiero po wypłaceniu 7 prot.! W przecięciu w latach ostatnich zyski banku wynosiły 7·82 pro., dla państwa odpadały 0·41 pro. zysku, a przeciętnie mniej więcej 400.000 zł. Z tą rentą nie można zaciągać pożyczek żadnych na spłatę 77 milionów! Nawet gdyby udział państwa następował już przy 6 pro. zysków bankowych, to i w takim razie, gdy przeciętny dochód czysty banku w latach 1888—1893 wynosił 7,175.000 zł., państwo po wypłaceniu 6 pro. dywidendy od kapitału akcyjnego 75 milionów i dotacyi funduszu pensyjnego (sumą mniej więcej 160.000 zł.), otrzymywałoby tylko połowę resztującej kwoty $2\frac{1}{2}$ miliona, a więc 1·25 miliona. A i ta suma nie starczyłaby jeszcze na oprocentowanie i amortyzacyę pożyczki 77 milionów — i każdy rachunkiem procentowym łatwo obliczyć może, ile dopłacić musiałby rząd chcąc choćby w 40 latach dług swój umorzyć: w najpomyślniejszym razie jeden milion rocznie.

Otóż na takie obciążenie skarbu nikt z naszych posłów się nie zgodzi bez wielkich kompensat ze strony banku. Bank austro-węgierski nie ma być instytutem dla Budapesztu i Wiednia, ale dla wszystkich krajów koronnych. Rozumiemy centralizacyę zarządu i chętnie się na nią godzimy, ale zrozumieć nie możemy, a tem mniej pochwalić centralizacyi kredytu. Bank mający charakter państwowy (choć państwowym nie jest), reguluje kredyt i stopę procentową i zbawiennie oddziałać może na stosunki finansowe miast nawet zapadłych pod Karpatami.

W Kole polskiem szanowny p. Eugeniusz Abrahamowicz poruszył już kwestyę bankową i jej znaczenie dla naszego rolnictwa i dzięki jego inicyatywie i p. Kopycińskiego, osobna ko-

---

11)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez ***Klemensa Junoszę.***

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ V.

Jak panowie Müller i Schmidt nie mogą zrozumieć czego żąda madame Kapitula, i jak nie na rękę bywają niekiedy niespodziewani goście?

Panowie Müller i Schmidt byli to dwaj przyjaciele i wspólnicy, którzy jeździli zawsze razem i w doskonałej komitywie razem zbierali grosz do grosza.

Byli to prawdziwi pionierowie cywilizacyi, bo gdzie się tylko pokazali, wnet śladem ich ciągnęły ładowne wozy i cała gromada landsmanów z żonami, dziećmi i stosem pierzyn na wozach.

Byli to dzielni wojownicy, którzy spokojnie, bez rozlewu krwi, zabierali folwark po folwarku, wieś po wsi i obsadzali je swoją załogą. Trzeba im oddać tę sprawiedliwość, że nie targowali się bardzo, nie oglądali ziemi szczegółowo, nie kłócili się o drobiazgi.

Jak Cezar: przyszli, zobaczyli i kupili.. za gotówkę, której im nigdy nie brakło.

Z panem Karolem od kilku miesięcy prowadzili korespondencyę, raz nawet przyjechali do Maciejowa osobiście, lecz z powodu dziwactw pana Mikołaja przyjazd ich nie osiągnął celu.

Obecnie stawili się powtórnie, z dobrze nabitymi pugilaresami, i pragnęli skończyć od razu. Zamówili nawet listownie akt u rejenta, aby czasu nie tracić i do gotowego przyjechać. A czasu istotnie nie mieli wiele. Pilny interes powoływał ich do Berlina, bo upatrzyli znowu kilka majątków do nabycia i skutkiem tego potrzebowali zaczerpnąć pieniędzy u źródła.

Pan Karol wiedział o tem dobrze, iż Niemcom się spieszy, i wraz ze siostrą tak szczerze wziął się do ojca, że pan Mikołaj, jak do muru przyparty, już nie miał siły się bronić i powiedział upragnione, od tylu lat oczekiwane: „Dobrze.“

Brat i siostra przypisywali to także wpływowi pana Symplicyusza, który pomoc swoją im przyrzekł.

Niemcy zjechali wielką bryką żółtą i byli przedmiotem ogólnego podziwu całej służby folwarcznej.

Parobcy i fornale gromadkami postawali koło budynków i gwarzyli z sobą. Rozmowa ich jednak nie miała wesołego charakteru; nie podobało im się, że taki Szwab będzie odtąd dziedzicem. Przewidywali, że trzeba będzie opuścić stare kąty i szukać służby gdzieindziej, co tem przykrzejszem dla nich się zdawało, że w Maciejowie źle nie było. Pan Mikołaj nudził nieraz co prawda, ale płacił regularnie, nie przeciążał, a często dawał więcej, niż się należało.

I teraz po dobrym, po prawdziwym panu, dwa Szwaby, którzy nawet ludzkiej mowy nie rozumieją!

Pan Karol szczerze się z przybycia Niemców ucieszył. Natychmiast kazał przygotować śniadanie i wprowadził ich do kancelaryi ojcowskiej.

— Oto! — rzekł — proszę ojca, są nasi kupcy... wszystkie warunki podane przez ojca akceptują i chcą zadatek dawać.

— Ja wohl! — odezwał się Schmidt — ja wohl, akceptował i dawał zadatku, pan chciał?

— Dobrze, dobrze, moi panowie! — odezwał się pan Mikołaj — nikt nas nie goni. Naprzód sobie odpocznijcie, pokrzepcie się... Pójdźno, Karolu, powiedz Weronisi, żeby dała co jeść dla panów.

— Już prosiłem.

— To bardzo pięknie... Panowie! jakże tam panów zowią?... Przepraszam... pamięć moja krótka.

— Ja pan Schmidt, a mój kompanion pan Müller...

— Panowie zapewne z Prus?

— Tak, tak, my z Prus, my oba z Prus.

— Landwerzyści?

— Jo, my oba był w gwardya.

— Piękna broń... Patrzno, Symplicyuszu, jakich dzielnych gwardzistów ma armia pruska! Chłopy, jak dęby.

— W istocie.

— Możebyśmy, ojcze, spisali przedugodne punkty.

— Jo, jo, punktacya... trzeba zaraz pisał punktacya.

— Powoli, powoli... Cóż tam, panie Schmidt, w polityce słychać? Wy Niemcy wiecie zawsze więcej, niż my.

— Aber to jest cali głupstwo ten politik!

— Jo, jo, głupstwo jest — potwierdził Müller.

— Dlaczego?

— Najlepszy politik to jest pieniądz zrobić... aber inszy politik to nie wart jeden grosz. Dlatego my prosił prędki koniec do ten przedaż...

— Zaraz, zaraz... pożywcie się naprzód, to najważniejsza rzecz. Wiedzcie, że byliście w polskim domu, zkąd nikt głodny nie wyjeżdża.

— Jo, jo, z Polski jeszcze nikt głodna nie wyjechał, to prawda jest.

— Tu tylko piwo nie jest dobre — odezwał się Schmidt — aber jeść nie brakuje. Tu dużo, dużo jest jeść!

Dano znać, że stół dla Niemców nakryty.

Pan Mikołaj wymówił się, że im towarzyszyć nie będzie; honory więc robił Szwabom pan Karol, co tem łatwiej mu przyszło, że doskonale mówił po niemiecku.

Gdy wyszli do stołowego pokoju, rzekł pan Mikołaj do Symplicyusza:

— Patrzno, mój drogi, na to młode pokolenie... patrz, z jakiemto lekkiem sercem wyzbywa się ojcowizny; ani mu na myśl nie przyjdzie, że tu każdy kawałek ziemi, każdy kamień, to drogocenna pamiątka; że każde drzewo, to świadek przeszłości. I oni to chcą sprzedać, pozbyć się tego z uśmiechem na ustach. O, źle, źle, mój Symplicyuszu kochany!

— Nie bój się, nie damy.

— Ja wiem, że nie damy; lecz to tak boleśnie, tak przykro z własnemi dziećmi w dyplomacye się bawić, komedye grać. Ciężko to, dyabelnie ciężko, mój kochany! A najbardziej boli to, że one same nie rozumieją i nie czują...

Pan Mikołaj wsparł głowę na rękach i zadumał się. Jajko wielkimi krokami przechadzał się po pokoju.

Wkrótce powrócili Niemcy, najedzeni, weseli. Pan Karol dał im butelkę wina, skutkiem czego Müller stał się czerwony i rozmowny, Schmidt zaś milczący i blady.

— No, aber jetzt — rzekł pierwszy wchodząc — my bardzo dziękował za śniadanie i spisał ten punktacya.

— Piszmy! — rzekł pan Mikołaj z westchnieniem.

Pan Karol usiadł przy stoliku i szybko początkowych kilkanaście wierszy nakreślił.

...Po rubli tysiąc dwieście pięćdziesiąt za włók — mówił półgłosem.

— To jest śliczny zapłata! to gruba pieniądz jest — dowodził Schmidt — my jeszcze żaden nie dał tyle pieniądz, aber Maciejów nam potrzebna.

Pan Karol pisał dalej; Niemcy wtrącali swoje uwagi. Pan Mikołaj siedział przy stole spokojny, na pozór obojętny, milczący. P. Symplicyusz zaś chodził po pokoju, paląc swoją ulubioną fajeczkę.

— No! proszę ojca! — rzekł pan Karol, skończywszy pisanie — wszystko w porządku; niech ojciec będzie łaskaw podpisze, a panowie dadzą zadatek.

Müller wydobył pugilares i przy oddzielnym stoliku pieniądze liczyć zaczął.

— Niechże ojciec będzie łaskaw podpisze — nalegał pan Karol.

— Zaraz! zaraz! nie bądź tak gorący, muszę przecież wiedzieć co podpisuję.

To rzekłszy, wydobył z kieszeni okulary, przetarł je kilkakrotnie chustką i uzbroiwszy w nie zmęczone oczy, powoli czytać zaczął.

Pan Karol usta z niecierpliwości przygryzał.

— No cóż? — zapytał, gdy ojciec czytanie skończył — czy tak dobrze będzie?

— Przewybornie! nie spodziewałem się po tobie, mój Karolu! że tak znakomicie umowy umiesz pisać. Minąłeś się ze swojem powołaniem, stworzony jesteś na rejenta.

— A zatem?

— Wszystko dobrze, tylko zapomniałeś o jednej bagatelce, a ta bagatelka warta prawie tyle, co cały Maciejów.

— Co? co ojciec mówi?

— Wiadomo ci zapewne, że jako właściciel Maciejowa, mam nieskończony jeszcze proces z kapitułą. Proces gruby, nieprzedawniony, bośmy się pilnowali terminów. Ja to wziąłem po ojcu i nie chciałbym zmarnować.

— A któż broni ojcu prowadzić tę sprawę po sprzedaży Maciejowa?

— Nie! nie! mój synu! sam powiadasz mi, codzień prawie, że już jestem stary i że powinienem odpocząć. Dlatego przecie sprzedaję majątek.

— Ale cóż ma do tego proces?

— To także majątek, wymagający trudów i energii. Mam sprzedać Maciejów, niech sprzedam i pretensye do kapituły — nie, to nie. To jest moje ostatnie słowo.

Niemcy zdumieni, spojrzeli na pana Karola.

(Ciąg dalszy nastąpi).

misya bankowa przez Koło wyznaczona, zajmie się sprawą. Tak optymistycznie, jak niektórzy panowie w towarzystwie ekonomistów, zastępcy naszego kraju niestety patrzeć nie mogą w przyszłość. Ci panowie żądają wzmocnienia pozycyi banku, pragną, aby na długi czas z góry zapewniono jego przywilej, aby oddać mu do dyspozycyi wszystkie zbędne w jakiejkolwiek formie zasoby państwowe — a żaden niestety nie mówi o tem, co bank za takie nadzwyczajne ustępstwa ze swej strony ma państwu oddać.

Państwo zasili bank, da mu przywileje nieograniczone, da mu z podatków najdalszych krajów wpływające sumy, a bank będzie potem wspierał banki drugorzędne, firmy wiedeńskie i fabrykantów stolicy węgierskiej.

Wszak p. Landesberger wprost przepowiada, że w szybkiem tempie zbliżamy się do ideału fabrykantów, tj. do stanowiska państwa czysto przemysłowego, eksportującego tylko fabrykaty (i nie potrzebującego się już liczyć z rolnictwem!). Rzeczywiście zbliżamy się do tego ideału w tempie przerażającem! Już nie eksportujemy w ogóle zboża, bo import z Rosyi i Rumunii od eksportu jest większy. Ale jakiemi ciężkiemi ofiarami okupuje się ten eksport fabrykantów i ten zastój w handlu zbożowym! Potrzeba być ślepotą dotkniętym, aby za postęp uważać podniesienie się eksportu maszyn, tak drogo opłacane! Albo może fabrykanci sądzą, że ludność tak wzbogaciła się, czy tak urosła, iż już nie może i nie musi pszenicy i żyta wywozić, iż wszystko sama zjada? Bo taka tylko presumcya mogłaby postęp wywozu fabrykatów wytłómaczyć istotnym postępem!

Wykazy kolei żelaznych państwowych i towarzystwa żeglugi dunajowej dowodzą ruchu dowozowego zboża z zagranicy i zastoju ruchu na liniach wewnętrznych tylko. W pierwszych 10 miesiącach b. r. strata towarzystwa żeglugi w transportach i dochodach z nich dosięga 950.000 zł., wzrost dochodów kolei żelaznych państwowych w tym samym czasie przedstawia się cyfrą 5·41 milionów. Owszem taki wzrost ma swoje smutne strony, bo cyfry trzeba umieć czytać. Niestety kapitaliści żyją in dulci jubilo, obliczają oni tylko, o ile stopa procentowa spadnie, jeśli Rosya dalej wysyłać będzie złoto na zachód dla podtrzymywania kursu rubla (a wysłała w ostatnich dwóch tygodniach około 95 milionów zł.!) i ile zarobić się da na Serbii, która zaciąga teraz w Wiedniu pożyczkę 26 milionów franków, resztę zeszłorocznej na 44 mil., a tylko w kwocie 18 milionów wypłaconej.

Polacy w Brazylii.

Jedna z obywatelek ziemskich, pani J. S. otrzymała od pewnego księdza, który z Galicyi wyemigrował do Brazylii, bardzo zajmujący list, wyjaśniający stosunki, jakie panują między emigracyą polską w tem dalekiem państwie, tudzież udział jaki brali Polacy w ostatniej rewolucyi brazylijskiej.

List ten opiewa jak następuje:

S. José dos Pinhaes 2 października.

Wielmożna pani! List z grudnia otrzymałem dopiero w ostatnich dniach lipca, z czego zauważyć można, jakie to stosunki być musiały z powodu rewolucyi wybuchłej u nas, a do której i ja wmięszany byłem. Nie odpisywałem zaraz, bo z powodu stanu oblężenia rewidowano wszystkie listy osobliwie do Europy pisane, by za granicą nie dowiedziano się prawdy. W lipcu zeszłego roku byłem w S. Mateuszu, zkąd i list przez p. Popławskiego z Jezierzy przesłałem, a który on bardzo późno po przyjeździe do Europy oddał. Ludność w Mateuszu to sami Królewiacy, czują krzywdę bardziej, aniżeli nasi Galicyanie i czują się przytem Polakami, a więc w danym razie i bronić się umieją. Rząd tutejszy krzywdę im wyrządził nie chcąc zapłacić im za kilka miesięcy roboty publicznej, a przytem przez swego sędziego i subdelegatów policyjnych znęcał się nad nimi i drażnił ich ciągle. Kiedy wiadomość przyszła, że federaliści (rewolucyoniści) ciągną z Rio Grande do Sul do stanu Parana, niejaki Bodziak Antoni kupiec, z Sanoka pochodzący, a należący do partyi opozycyjnej rządowi, skorzystał z tego usposobienia ludności i podmówił ją do buntu. Ustanowiono rząd federalistyczny, a gdy zasłyszano o pochodzie wojska rządowego do Mateusza, postanowiono się bronić. Lud ten pracą moją zjednoczyłem, powstrzymałem pijaństwo, niemoralność, którą Brazylianie szerzyli, przez co i sam nieprzyjaciół sobie narobiłem i Bodziakowi powstanie ułatwiłem. Odradzałem z początku, ale gdy Bodziak wyraźnie powiedział, że odpowiedzialność na siebie bierze, ustąpiłem czekając, co dalej będzie, nie chcąc także, by do rozlewu krwi przyszło, boby byt kolonii polskiej został wstrząśnięty, a o utrzymanie jej starać się przecie powinniśmy. Zbrojono się, ale mój Boże w co, w noże i pojedynki ptasznicki. Gdyby to jeszcze był zdolny człowiek z głową wojskową, toby się można było bronić, ale Bodziak prowadzić nie umiał. Gdy wojsko nadeszło, a nie wiele tego było, postarzałem się, by się bez bójki obeszło. I tak się stało. Wojsko spokojnie weszło, a komendant dał słowo, że nikogo nie zaaresztuje. Tymczasem 29 listopada we środę zaaresztowano nas 4 Polaków i 4 Brazylianów, nie dając nam nawet czasu przebrać się i wsiąjąc nas niebyto do przesłuchania. Wsadzono nas na statecznek parowy i 5 dni i pół byliśmy w drodze do Curityby cierpiąc i niewygodę i zniewagi się nad nami. Gdy przybyliśmy do Curityby, urządzono nam dla szykany pochód trynumfalny, wystąpiło wojsko, kazał się nas dostał 2 żołnierzy do asysty, a p. gubernator i inni członkowie rządu i generalicyi wyśmiewali *desgragados revolucionarios*, a hołota podmówiona doznczała osobliwie księdzu, bo mnie uczynciono głową powstania, *cabega padre polaco desgragado*.

W takiej to procesyi, wśród urągań kaskudów (partyi rządowej) a wśród zgrzytania liberalnych i federalistycznie usposobionych mieszkańców prowadzono nas do Kadei (jest to rodzaj aresztów inkwizycyjnych i kryminału zarazem, gdzie odsiedują karę kryminaliści i trzymani bywają dorywczo schwytani przestępcy). — Mnie, A. Bodziaka i Lucyna Tokarskiego z Kalisza, wszystkich zrewidowawszy, wsadzono między kryminalistów. Co ja tu moralnie wycierpiałem, to Bogu wiadomo, zachorowałem, plugawe robactwo mnie się uczepiło i tak przesiedziałem 10 dni, poczem rozdzielono nas po kasarnianych aresztach. Mnie z dwoma Brazylianami i jednym Niemcem z Rio Negro zamknięto w kossarach piechoty, naturalnie w areszcie, gdzie zaducha i brud i wszelkie nieczystości dały się we znaki. Wikt sami sobie płaciliśmy, nie pozwolono nam kupić sobie ani kieliszka wina, ani piwa szklanki, wodę tylko mieliśmy do picia, i to wodę z kubka ciepłą, jak by była gotowana. Po dwóch przesłuchaniach w sądzie cywilnym i w sądzie wojennym pokazało się, żem w powstaniu udziału nie brał, tylko żem nie odradzał jako Padre polaco, którego lud by usłuchał. Wypuszczono nas dwóch, mnie i dr. Camacho, nadinżyniera w Rio Claro i Mateusza — było to 22 grudnia. Straciłem wiele i gotówki i rzeczy i zdrowia, a nie wiem kto mnie za to odszkoduje. Pisałem do konsula generalnego w Rio de Janeiro, a pismo moje z 6 lutego otrzymał on dopiero 28 maja i podobno dochodzenia wdrożono. Lecz któż dochodzenia robi? Oto ci sami, którzy mnie oskarżali, a ich więc referaty będą przedłożone rządowi w Wiedniu i na tem będzie koniec. Odszkodowania zażądałem 5000 milrejsow t. j. 2500 złr. austryackich — powinienem był jednak więcej zażądać. Gdybym był obywatelem angielskim lub amerykańskim, toby sprawa krótko trwała — musieliby zapłacić i basta.

Po naszem uwięzieniu 70 Polaków z Mateusza poszło pod Rio Negro do federalistów, by nas uwolnić. Lecz za późno by byli przyszli. Kiedy bowiem wojsko i rząd uciekali z Curityby, dano rozkaz wystrzelać wszystkich politycznych więźniów. Zgromadzano ich zewsząd napowrót do Kadei do jednej sali, i tam miano ich wymordować, ale przytomność straży więziennej ocaliła ich. Na straży stali gwardziści z Tamandare, a gdy 18 stycznia o 6 wieczorem chcieli ich zmienić żołnierze z batalionu patryotycznego, nie dopuścili do tego gwardziści, a o 7 uwolniono więźniów, bo rząd już uciekł do tej godziny. Kiedy 20-go stycznia przybyli federaliści do Curityby, przyszło z nowym gubernatorem drem Doria także 40 Polaków. Bodziak został mianowany szefem batalionu polskiego, który obiecał wysztyftować. Prosiłem go i teraz, by się nie mięszał do niczego, by brał wzgląd na położenie polityczne i siły federalistów, by Polaków nie brał do wojska, lecz wziąwszy broń, poszedł na Mateusz, i aby uzbrojeni Polacy każdego odepchnęli od swych siedzib, ktoby im szkodę chciał wyrządzić. Nie pomogło nic. Pozwolił rabować i mścić się, a to było nie dobre.

Dnia 9 go stycznia z pod Rio Negro przybył kapitan federalistyczny, kat czysty z 5 Polakami, by wywieźć ludzi z Mateusza i rzeczywiście wziął ich 70 przeszło, a po drodze aresztowano starego J. Portesa, który rządowi pod Lapą przystawił 250 ludzi — aresztowano także 3 innych z partyi rządowej. Tego to Portesa zarżnął nożem ten kapitan na statku i innych chciał porżnąć, ale Polacy mu nie dali. Gdy ci Polacy tak płynęli, jedna łódź z ludźmi zatonęła, 4 ludzi się utopiło, a 8 wylądowawszy, chciało wrócić na kolonię. W drodze synowie zamordowanego Portesa złapali tych 8 ludzi, i przywiązawszy ich do drzew, żywcem im piersi i brzuchy pruli. Otóż kiedy Bodziak wrócił do Mateusza, rozkazał uwięzić tych Portesów i zrabować ich fazendę, co też uczyniono, ale tylko zrabowali ją, bo Portesów dwaj oficerowie Bodziaka za pieniądze puścili. Był między tymi ludźmi także p. Koźmiński, nauczyciel ze Lwowa, któregośmy stamtąd na Mateusz sprowadzili, by młodzież uczył i kształcił, bo rząd daje tylko brazylijskich nauczycieli, aby estrangeiros (tz. cudzoziemców) — jak najprędzej zbrazylijszczyć. Podsunąłem tedy myśl, by sprowadzić nauczyciela, a kupcy i koloniści go utrzymają, jak i księdza. Człowiek ten przybył na Mateusz wśród powstania. Jego także prosiłem, by się nie mięszał, gdyż świeżo przybyły może być bezpieczny, a może się przydać wtedy, gdy innych nie będzie. Nie usłuchał. Zginął 29 czerwca 1894 w bitwie pod Passo fando, gdzie szef federalistów Gumercindo Saraiva bitwą przejście sobie torował do Rio Grande do Sul, otoczony wojskami rządowemi.

I federaliści długo nie rządzili. Zarżnąwszy kilkoro ludzi i złupiwszy stan Parana, wziąwszy kontrybucyę wojenną, gdy naczelnicy między sobą się pokłócili, uszli ku Rio Grande de Sul.

W dniu 5 maja, zajął rząd konserwatywny na nowo Curitybę. Nastąpiły rządy i sądy wojenne, potem egzekucye krwawe nad zwolennikami federalistów, zginęło kilkadziesiąt osób. Strzelano obwinionych o byle co, nieraz fałszywie ze zemsty oskarżonych. Prawdziwie strach był wielki. Dnia 11 maja uwięziono ks. Kazimierza Andrzejewskiego z kolonii Thomas Coelho. Żołnierz szablą po szyi mu wodził, bo taka dyscyplina w wojsku tutejszym, żołnierzowi pijanemu wolno wszystko zrobić przeciwnikowi rządowemu. Po trzech tygodniach wypuszczono księdza Kazimierza z tem zapewnieniem, że denuncyacya na niego była fałszywa. Co on ucierpiał, patrząc, jak nocami wpadali do nich żołnierze i skazanych wyprowadzali na śmierć. Strzelano po pijanemu, wiele ofiar rannych tylko wrzucano do dołów i zagrzebywano, kopiąc nogami, gdy się w dół zmieścić nie mogli. To była zemsta partyjna. A przecież zapewniał ambasador brazylijski w Paryżu, że nikogo nie zabito!

W tym czasie dostałem parafię brazylijską z rąk ks. wikaryusza, parafię liczącą 26.000 dusz, w São José dos Pinhaes, 20 kilometrów od Curityby. Brak tu księży wielki, więc chociaż jeszcze biegle po portugalsku nie władałem, otrzymałem tę parafię. Dzisiaj już lepiej mówię tym językiem, a po roku to już i kazania prawić będę. Nowo przybyły biskup Curitybański zapewne mnie potwierdzi, chociaż mojem życzeniem jest dostać się na Mateusz i wśród swoich pracować.

Nie wiem czy się to stanie, nie wiem jak nasz biskup będzie usposobiony dla Polaków, czy potworzy parafie polskie, czy też Polaków zostawi bez kapłanów polskich na pastwę zbrazylijszczenia. Bo to prawda że gdzie nie ma kapłana polskiego, tam lud dziczeje, zapomina o Bogu o wszystkiem a prawa tutejsze pomagają temu. — Żal mi Mateuszaków, i oni wiele ucierpieli później, mszczono się na nich, bito, więziono — chyba się Bóg zlituje i te kary im za grzechy poczytując, ześle im kapłana, który im będzie pasterzem, sędzią i wszystkiem.

Nie chcę się chwalić, ale byłem pasterzem, ducha polskiego utrzymywałem, chciałem szkoły polskie wprowadzać, utrzymywałem tam obyczaje polskie, kupcy polscy mieli zarobek kolonie nazwałem po polsku i tak: Ignassu nazwałem, Ignaców; Cachocira-Kaszów; Canoas-Kaniów; Taquaral-Trzcinów; Agna branca-Zabranka etc. — Dla kapliczki wyżebrałem 4 ornaty, sprawiliśmy jeden nowy i kapę, dostałem stary mszał i stary kamień do ołtarza. Chciałem w spółce założyć cegielnię i tartak i wszelkie możliwe rzeczy proponowałem. Kupiliśmy drukarnię w spółce od K. Szulca, który w waszych gazetach za wielkiego patryotę się głosi. Okradł on nas z patryotyzmu grubo, sprzedał nam na papierze to co w rzeczywistości dawno do innych drukarni sprzedał. Miała to być tedy w Mateuszu kolonia czysto polska i zarodek dla wszystkich innych polskich osad.

Tu chcieliśmy skierować emigracyę, bo i ziemia lepsza i w większych rozmiarach i lud daleko od centrum brazylijskiego Curityby, nie tak prędko więc tu brazylijszczeje. Rewolucya wszystko zepsuła — mnie nie wolno było tam zajrzeć, nie pozwolił rząd i wikaryusz. Dzisiaj, gdy spokojniej już w Parano pewnie i biskup nie zezwoli. Zresztą zobaczymy. Emigracyę do Brazylii powinni z Galicyi urządzić na podstawach pewnych, ludzie powinni mieć paszporty i nie podawać się zaraz na obywateli brazylijskich. Konsul powinien rezydować w Curitybie, a wtedy lud nie będzie uciemiężony, jak to dotąd się dzieje w Mateuszu.

Dla naszego ludu wychodźtwo tu się opłaci, bo każdy tutaj dorobi się chleba i grosza, a jak raz ziemi kawał oczyści, to ją i pokocha, i pracować będzie. Lecz potrzeba i inteligencyi. Dzisiaj na Mateuszu niech osiędą kupcy polscy a zarobią, niech będą ludzie z kapitałem, w spółce mogą zakładać przedsiębiorstwa, które 50 proc., a nawet 100 proc. przyniosą. Gdy będzie uczciwa inteligencya, nauczyciele, kupcy, przedsiębiorcy, gdy oni będą przedstawiać żywioł uczciwy, prawdziwie polski, to i Brazylianie nabiorą innego przekonania o Polakach. A dziwne dotychczas przekonanie mają, patrząc na naszych chłopów, bo i cóż tu w oczy bijącego zobaczy — pijaństwo — a tego nie można wykorzenić.

Prosiłem W. Panią po dwakroć o jakieś aparata, któreby się tu przydały, obietnicę otrzymałem, a więc teraz na pewno się będę spodziewał otrzymać przesyłkę. Proszę też dołączyć i książek jakich do czytania, bo tu nie dostanie. Co by to szkodziło, gdyby Szanowne Dobrodziejki załączyły pewną ilość szkaplerzy, medalików i obrazków chociaż mało ale pięknych. Są to życzenia, które oby się spełniły!

Tak opisałem chociaż pobieżnie stosunki i przejścia moje i kolonii św. Mateusza, i niedaj Boże przejść to po raz drugi. Zdrowie dotychczas dosyć mi służy, mniej na bronchitis cierpię, aniżeli w ojczyźnie, zimy naszej nie ma, a więc i temperatura nie tak niska. Na piersiowe słabości klimat tu dobry. Kto ma dom ogrzewany, ten nie potrzebuje się zaziębień obawiać. A jednak do tutejszego zimna nie mogę się przyzwyczaić, jest ono wilgotne, przenikające, mgła zimna, gdy wiatr ją pędzi, dla mnie nieznośna. Nie mając pieca, spirytusem ogrzewam pokój.

W końcu zasełam pozdrowienie serdeczne dla W. Pani i jej familii polecając się pamięci

Ks. Władysław.

List do Redakcyi.

Z pod Ustrzyk 21 listopada.

Niewłaściwości nowatorskie z pozytywnemi normami dla pertraktacyi spadkowych nie licujące, jakie pewien notaryusz urzędujący w Ustrzykach wprowadził, niewłaściwości które w swej konsekwencyi urzędom do wymiaru należytości prawnych powołanym, dostarczały niesłusznych podstaw z wielką krzywdą dla włościan ze wsi okolicznych, wywołały z mej strony kilka słów umieszczonych w kronice Nr. 250 *Przeglądu*. W rzeczonej notatce wystąpiłem wyłącznie i jedynie przeciwko detaksacyom spadków w kancelaryi notaryusza przeprowadzonym, zamierzając przeto zwrócić uwagę kompetentnych sądów od których wedle obecnie obowiązujących norm zależy przeprowadzenie aktów spadkowych przez urzędników z własnego ramienia, albo w razie niedostateczności własnych sił personalnych poruczania ich pod własną kontrolą dotyczącym notaryuszom.

Ponieważ tedy ten a nie inny zamiar moją notatkę wywołał, ponieważ nadto w razie zamierzonej krytyki ustawodawstwo o należytościach prawnych, albo też postępowania władz do wymiaru tych należytości powołanych, inne ramy i inne miejsce a nie kronikę dziennika politycznego na ten cel wybrać byłbym się postarał, wyczytałem ze zdziwieniem w Nr. 263 *Przeglądu* artykuł c. k. emerytowanego radcy skarb. A. Jany, obliczony niejako na obronę ustawodawstwa należytościowego, w którym mimochodem pomiędzy innemi nadmienia, że „w artykule p. Kraińskiego są przytoczone uciążliwości dotyczące spadków ludności włościańskiej tak co do przeprowadzenia jak i opłaty należytości, a dalej że podobne żalenia często można wyczytać z gazet i tak np. Związek chłopski w swym dzienniku żąda, uchylenia zawiłej a nieprzystępnej ustawy o należytościach, a hr. Wojciech Dzieduszycki żąda „celem ulgi dla ludu włościańskiego uwolnienia od opłaty spadkowej wszystkich spadków których wartość nie przekracza 500 zł“.

Nieczytając dziennika Związku chłopskiego i nie mając pod ręką sformułowanego wniosku hr. Dzieduszyckiego nie będę mówił o ich treści, zdaje się mnie jednak że kto z uwagą moją notatkę przeczytał nie dopatrzy się w niej krytyki materyalnych ustaw o należytościach skarbowych ani krytyki postępowania organów do wymiaru należytości powołanych, więc trudno zrozumieć w czem ma polegać podobieństwo notatki umieszczonej w Nr. 250 *Przeglądu* do artykułów Związku chłopskiego i wniosku hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, które domagają się właśnie zmiany ustawodawstwa dla należytości prawnych. To moje stanowisko uważam tem bardziej za stosowne wyraźnie zaznaczyć o ile i ja widziałbym podobnie jako i p. emerytowany radca Jana wielkie trudności w przeprowadzeniu właśnie naznaczonych wniosków atoli z odmiennych nieco motywów; oto p. Jana mniema „że jedno i drugie miejsca mieć nie może boby wnioskodawcy życzliwi ludowi wiejskiemu wprost przeciwny skutek odnieśli“ ja zaś jestem zdania, że skutek uwzględnienia powyżej wzmiankowanych wniosków byłby dla ludu wiejskiego stękającego pod dużemi ciężarami bardzo pożądanym, jednak trudno przypuszczać, aby centralna administracya skarbu państwowego na uwzględnienie tych wniosków, któreby w budżecie znaczny wyłom zrobić musiały zgodzić się zechciała.

Chociaż unikam niniejszem zapuszczania się w merytoryczne cenienie poruszonego mimochodem przez p. Jana wniosku hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, nie mogę się wstrzymać od uwagi, że końcowy ustęp artykułu p. Jany w którym wspomina, że w razie przyznania spadkom poniżej wartości 500 zł. uwolnienia od opłaty należytości po myśli wniosku hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, konsekwentnie detaksacya sądowa ze znacznymi kosztami połączona przeprowadzanaby być musiała, jest niezrozumiałym, przeciwnie zdawałoby się, że nie ma żadnej racyi, dla którejby dzisiejsze sposoby badania wartości spadków dla celów wymiaru należytości spadkowych nawet na wypadek przyjęcia wniosku hr. Wojciecha Dzieduszyckiego miały być zmienione.

Dalej przychodzi mi zauważyć, jako gotów jestem pogodzić się ze zdaniem p. Jany, że tak ustawodawstwo sądowe jako i skarbowe nie ma intencyi strony krzywdzących i zawiera dostateczną ilość środków obrony, aby strony interesowane przy wymiarze należytości spadkowych, nie bywały dotykane wyższemi ciężarami, jak ustanowiłoby mierna przepisuje, rozchodzi się atoli głównie o znajomość dotyczących ustaw i rozporządzeń, która na dokładnej znajomości ustawy prawno prywatnej oparta być musi. Każdy ze stosunkami obznajomiony przyzna, jakto jest trudnem po za sferą urzędników skarbowych jurydycznie wykształconych, a pracujących w dotyczącym dziale należytości prawnych znaleźć ludzi, którzy zdołali przyswoić sobie ustawodawstwo z dziedziny wymiaru należytości prawnych na tle kodeksu cywilnego!

Gdzież i do kogo ma się udać włościanin nie mogący ocenić, czyli lub o ile otrzymany nakaz do zapłaty należytości prawnej jest słusznym i sprawiedliwym po ulgę i ratunek naruszonych praw? Nie ulega wątpliwości, że zaprowadzenie urzędów wymiaru należytości prawnych obsadzonych urzędnikami jurydycznie wykształconymi, przyczyniło się wiele do naprawy agendy wymiaru należytości prawnych, zauważyć atoli wypada, że wymiary należytości w wypadkach mniej skombinowanych i nadal przy kompetencyi c. k. urzędów podatkowych pozostały, czego skutek jest taki, że sprawy wymiaru należytości od spadków włościańskich w najznaczniejszej części i nadal przez c. k. urzędy podatkowe bywają załatwiane, co posługując się porównaniem przytoczonem przez p. radcę Janę, bez kaleczenia i raniena owiec przy strzyży nie będzie się praktykować. Nie ulega wątpliwości, że więcej poradne warstwy społeczeństwa łatwiej od niesłusznych w ustawie nieuzasadnionych opłat się obronią, nie poradny włościanin atoli, otrzymawszy nakaz zapłaty z ces. król. urzędu, płaci to, co nakaz wymienia, w przekonaniu, że urząd niesłusznej zapłaty od niego domagać się nie będzie, — a jakto wiemy na podstawie znajomości faktycznych stosunków, spieszy się z opłatą należytości w przekonaniu, że przez zapłatę należytości zyskuje wpis (intabulacyę) hypoteczny na nieruchomości, do której się odnosi należytość; to też włościanin, który z opłatą podatków nie jest tak bardzo skorym, jeżeli nie ma funduszów, spiesza się z opłatą należytości przenośnych, nie reflektując zwykle na rekursa i pożycza na ten cel chociażby na lichwę potrzebne pieniądze.

Z doświadczeń jest mi wiadomem, że w ogóle pomiędzy niesprawiedliwemi wymiarami należytości spadkowych a w szczególności od spadków włościańskich, przeważnej liczby tych niesprawiedliwych wymiarów nie można imputować urzędom skarbowym do wymiaru powołanym, ponieważ mylny wymiar musiał być opartym na aktach spadkowych, nadesłanych przez instancyę sądową, do pertraktacyi spadku powołaną. Wprawdzie wedle brzmienia §. 46 ustawy o należytościach prawnych jest sporządzanie wykazu spadkowego, przeznaczonego dla urzędu wymiarowego, obowiązkiem spadkobiercy głównego, a chociaż w praktyce wykaz spadkowy sporządza urzędnik sądowy, względnie c. k. notaryusz, który spisywał pertraktacyę spadkową, okoliczność ta sprawy nie zmienia, gdyż wykaz spadku opiera się ściśle na inwentarzu spadkowym i innych aktach spadkowych, przeto usterki zachodzące w inwentarzu spadkowym przechodzą w danym wypadku do wykazu spadkowego, przeznaczonego dla c. k. urzędu wymiarowego. Tak tedy wydarza się, że z faktycznym stanem niezgodne spisanie inwentarza spadkowego powoduje błędny wymiar należytości spadkowej, który tylko przez rektyfikacyę inwentarza spadkowego ze strony sądów sprostowanym być może. A stąd wyprowadza się konkluzyę, że dla prawidłowego wymiaru należytości spadkowych jest najważniejszą ingerencya sądów spadki pertraktujących, i nie ulega wątpliwości, że gdyby sądy przy pertraktacyach spadkowych zwracały należną uwagę na słuszne, sprawiedliwe i z faktycznemi stosunkami zgodne spisanie inwentarzy spadkowych, uniknęłoby się bardzo znacznej ilości krzywdzących wymiarów, które zwykle ludzie ze stosunkami i postępowaniem spraw mało obeznani, niejako z przyzwyczajenia hurtem i ryczałtem na karb fiskalizmu władz skarbowych kładą!

Wincenty Kraiński.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 zł. 10 ct.

KRONIKA.

Lwów 26 listopada.

Mianowania. Ministeryum handlu zamianowało kontrolera kasy pocztowej Feliksa Piotrowicza w Stanisławowie, kasyerem pocztowym tamże, a oficyałów pocztowych: Józefa Rudnickiego kontrolerem kasy pocztowej w Stanisławowie, Teodora Mokrzyckiego kontrolorem pocztowym w Tarnopolu, a Michała Kmietowicza kasyerem pocztowym w Czortkowie.

Honorowe obywatelstwo. Rada m. Krosna nadała honorowe obywatelstwo p. Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu i ks. Adamowi Sapieże, Rada m. Podgórza zaś ks. Adamowi Sapieże.

Ze ster adwokackich. Dr. Łucyan Hamiecki wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Samborze.

Obchód 300-letniego jubileuszu unii brzeskiej. Onegdaj po południu odbyło się w seminaryum duchownem ob. g. kat. u rektora ks. L. Turkiewicza pierwsze posiedzenie komitetu wybranego w celu powzięcia uchwał, w jaki sposób Rusini mają uczcić trzechsetną rocznicę brzeskiej unii. Na onegdajszem zebraniu omówiono niektóre sprawy i wybrano subkomitet z 10 osób, w skład którego z osób świeckich weszli pp. prof. Barwiński, krajowy inspektor szkolny J. Lewicki, radzca Bereźnicki i prof. Szaraniewicz. Jeneralnym referentem wybrano prof. ks. Bartoszewskiego.

Wieczorek listopadowy odbędzie się w „Sokole“ we czwartek.

Pierwszy śnieg spadł w Krakowie w piątek o godzinie 9 wieczorem i padał przez całą noc.

Sieć telefoniczną zaprowadzono w Rzeszowie. Otwarcie ruchu nastąpi 1 grudnia.

Z Petersburga donoszą, że na wiosnę car odwiedzi dwór wiedeński i berliński.

Korpus c. k. weteranów we Lwowie urządza w grudniu kolędę dla dzieci ubogich swoich członków. Prośbę o uzyskanie losu powinni rodzice wnieść do 16 grudnia.

Raut na cześć Heleny Modrzejewskiej odbędzie się w środę dnia 28 bm. w salach „Koła literackiego.

Towarzystwo historyczne. Zebranie miesięczne Towarzystwa odbyło się w sobotę 24 listopada Przewodniczący Dr. Tadeusz Wojciechowski zagaił je oznajmieniem, że kurator Zakładu im. Ossolińskich książę Andrzej Lubomirski ofiarował Towarzystwu historycznemu druk *Kwartalnika* w drukarni zakładowej bezpłatnie. Żeby wyrazić wdzięczność za tę tak skuteczną i szczodrą pomoc dla celów Towarzystwa uchwalono, na wniosek przewodniczącego, wysłać do księcia kuratora deputacyę z podziękowaniem. W skład tej deputacyi weszli: prezes Tow. Wojciechowski, wiceprezes Wł. Łoziński, sekretarz L. Finkel i redaktor *Kwartalnika* A. Semkowicz.

Następnie odczytał profesor Dr. O. Balzer rzecz p. t. „Z prywatnego życia Kazimierza Wielkiego“. Prelegent omówił tu dwa pytania: 1. czy t. z. „Rokiczana“ była żoną Kazimierza 2. jakiem było nieślubne potomstwo króla i z jakiej urodziło się matki. Na podstawie Kroniki kompilowanej czeskiej, która korzystała z jakiegoś zaginionego dziś rocznika franciszkańskiego, wykazał on, iż Kazimierz poślubił w rzeczywistości r. 1357 Krystynę Rokiczankę, mieszczkę praską, prawdopodobnie córkę Wacława Rokiczańskiego, rychtarza miasta Pragi. Wiadomość tę stwierdza niezależnie od poprzedniego źródła, na podstawie miejscowej tradycyi, Długosz, który również mówi o formalnym ślubie, także akt Ludwika węgierskiego z roku 1364 pośrednio za powyższą hypotezą przemawia. Swoją drogą małżeństwo to ze stanowiska prawnego ważnem nie było, albowiem w czasie tym żyła jeszcze poprzednia, przez króla odtrącona żona Adelajda hessia. W drugim ustępie, dotyczącym nieślubnego potomstwa króla, rozbiera prelegent przedewszystkiem treść testamentu Kazimierza W., jak ją przekazał Janko z Czarnkowa, a przedewszystkiem ten ustęp, w którym znajduje się legat dla nieślubnych synów króla. Prelegent wykazuje, że wszystkie zapisane im posiadłości leżały w województwie sandomierskiem, w powiecie stopnickim. W bezpośredniem sąsiedztwie znajduje się szereg posiadłości dzierżonych przez ród Gołeckich herbu Mądrostki, w którym imiona Niemierza, Pełka i Jan bardzo często się powtarzają a według Janka z Czarnkowa nieślubni synowie króla nosili właśnie imiona Niemierzy i Jana. W roku 1339 przychodzi do skutku małżeństwo między Niemierzą Gołeckim a Cudką, córką Pełki kasztelana sieciechowskiego. Gdy zaś z dokumentu z roku 1352 okazuje się, że żona jakiegoś Niemierzy była matką nieślubnych synów królewskich, przeto wynika stąd, że ową Cudkę Gołecką należy uważać za rzeczoną matkę. Podanie Długosza, który oprócz Niemierzy i Jana, wymienionych przez Czarnkowskiego, zna jeszcze syna nieślubnego Pełkę, nabiera wobec poprzedniego wywodu wszelkich cech prawdopodobieństwa, albowiem w rodzie Gołeckich imię Pełka należy do pospolitych. Stwierdziwszy w ten sposób, że wiadomości Długosza o prywatnem życiu króla polegają na dobrej tradycyi, nie uważa prelegent za potrzebne, zaprzeczać przekazanemu przezeń szczegółowi o stosunku miłosnym Kazimierza z żydówką Esterą i przypuszcza nawet, zgodnie z podaniem Długosza, iż ze związku tego urodziło się kilka córek.

Nowa apteka. Starostwo w Czortkowie nadało koncesyę na nowo otworzoną aptekę w Jagielnicy p. Janowi Donnersbergowi, magistrowi farmacyi.

Akcya Wydziału krajowego w sprawie popierania przez kraj kolei lokalnych. Jak już donieśliśmy, w ministeryum handlu odbywają się teraz konferencye w sprawie budowy nowych kolei lokalnych w naszym kraju. W naradach tych w imieniu Wydziału krajowego biorą udział pp. Chamiec i Jędrzejowicz, oraz p. Zaleski, dyrektor krajowego biura kolejowego. Obrady odbywają się na podstawie memoryału Wydziału krajowego, do którego dołączono szczegółowe projekty budowy kolei lokalnych, których przyprowadzenie do skutku przy materyalnej pomocy kraju i rządu uważa Wydział krajowy za wskazane. Na ostatniej sesyi postanowił Sejm wstawiać do budżetu krajowego przez lat 75 kwotę roczną 300.000 zł. na cele kolei niższorzędnych, co, licząc po 4 pct, przedstawia kapitał okrągło 7,100.000 zł., z czego po potrąceniu 1,500.000 zł., które kraj miałby przeznaczyć na ewentualne poparcie budowy linii Chodorów-Podwysokie i Rzeszów względnie Przeworsk-Rozwadów i na odpowiednią rezerwę kolejowego funduszu krajowego, pozostaje do dyspozycyi na poparcie linii przez konsorcya prywatne projektowanych suma 5,600.000 zł. Kwota ta, przyjmując, że w regule ma zapewnić dwie trzecie kapitału zakładowego owych kolei, wystarczałaby na udzielenie pomienionego poparcia pewnej liczbie linii, których łączny kapitał zakładowy nie mógłby przekroczyć $^3/_2 \times 5{,}600.000$, tj. sumy 8,400.000 zł. W granicach zatem możności finansowej objął Wydział krajowy pierwszym swym programem budowę następujących linii kolei lokalnych:

1) Trzebinia-Szczakowa 49·5 klm. długości, kosztem 2,500.000 złr. Kapitału dostarczyć ma kraj 1,700.000 złr. w obligacyach; państwo 400.000 złr. w akcyach zakładowych; inne strony interesowane, głównie hr. Andrzej Potocki 400.000 złr. w akcyach zakładowych. O koncesyę na budowę tej linii ubiega się p. Juliusz Siegler d'Eberswald.

2) Chabówka-Zakopane 47 klm. długości, kosztem 1.400.000 złr. Kraj przyjmuje na siebie 940.000 złr. w obligacyach; państwo miałoby przyjąć 280.000 złr. w akcyach zakładowych. O koncesyę ubiega się hr. Władysław Zamoyski.

3) Łupków-Cisna 27·4 klm. długości, kosztem 700.000 zł. Na kraj przypadłoby 470.000 zł. w akcyach pierwszeństwa; na interesantów 230.000 zł. w akcyach zakładowych. O koncesyę ubiegają się pp. Stan. Klucki i Herman Czecz.

4) Borki Wielkie-Grzymałów 31·4 klm. długości, kosztem 900.000 zł. Na kraj przypadłoby 600.000 zł. w obligacyach; na państwo 210.000 zł. w akcyach zakładowych; na innych interesantów 90.000 zł. w akcyach zakładowych. Ubiegającym się o koncesyę jest hr. Szczęsny Koziebrodzki.

5) Kołomyja-Zaleszczyki, 64·6 klm. długości, kosztem 2,550.000 zł. Na kraj przypadłoby 1,700.000 zł. w obligacyach; na państwo 425.000 zł. w akcyach zakładowych; na strony interesowane 425.000 zł. w akcyach zakładowych. Ubiegającymi się o koncesyę jest Towarzystwo kolei lokalnych kołomyjskich i bar. Romaszkan.

6) Szeparowce-Delatyn, 28·9 klm. długości, kosztem 850.000 zł. Na kraj przypadłoby 570.000 zł. w obligacyach, na państwo 140.000 zł. w akcyach zakładowych, na strony interesowane 140.000 zł. w akcyach zakładowych. Ubiegającymi się o koncesyę są Towarzystwo kolei lokalnych kołomyjskich i bar. Romaszkan.

Wszystkie linie, objęte programem, mają 248·8 klm. długości, a koszta budowy wyniosą 8,900.000 zł. Według programu, ułożonego przez Wydział kra-

jowy, udział kraju wynosić ma 5,980,000 zł., czyli 67%; udział państwa 1,405,000 zł., czyli 16%; udział stron interesowanych 1,515,000 zł., czyli 17%.

Po przeprowadzeniu toczących się obecnie rokowań z rządem i po wysłuchaniu zdania krajowej Rady kolejowej, która zbierze się w d. 6 grudnia br., Wydział krajowy przedstawi sejmowi program akcyi kraju w zakresie popierania kolei drugorzędnych.

Delegatem gal. Tow. kredytowego ziemskiego z powiatu trembowelskiego wybranym został jednogłośnie Jerzy hr. Dunin Borkowski, zastępcą Adam Myślakowski.

Kometa Enkego, której pojawienie się w bieżącym roku sygnalizowali astronomowie, przez teleskopy jest już obserwowaną od 30 października. Gołem okiem będzie ona widzialną dopiero w lutym.

Liczenie pieniędzy papierowych w ten sposób, że ostatni zwilża się palce, któremi odlicza się banknoty, było już nieraz powodem śmierci, pomimo to uwagi o szkodliwości takiego liczenia nie skutkują. Oto świeży przykład, będący zarazem przestrogą, jak nawet drobnostek lekceważyć nie trzeba. W Wiedniu pewien młody urzędnik banku powszechnego liczył cały pakiet banknotów, przyczem ciągle zwilżał palce przez przytknięcie go do dolnej wargi. Wieczorem tego samego jeszcze dnia uczuł ból w wardze, coś jakby ukłucie szpilki, ale uważając to za drobnostkę, nie poradził się lekarza, aż warga opuchła tak, że nie było wątpliwości co do poważnego niebezpieczeństwa. Wtedy dopiero zawołano jednego ze znakomitych chirurgów, który orzekł, że wypadek jest bardzo groźny i że operacya będzie konieczną. W istocie dokonano operacyi, ale mimo to w trzy dni potem pacyent umarł.

Rozwód w wysokich sferach. W Kopenhadze obiegają pogłoski o mającem nastąpić rozłączeniu się księstwa Waldemarów. Pogłoskom tym, od dość dawna krążącym, nie zaprzeczono dotąd oficyalnie. O powodach tej sensacyjnej sprawy donoszą wiedeńskie i berlińskie pisma z Kopenhagi: Księżniczka Marya, jak ją tu zwykle nazywają, [illegible] ks. Waldemara, najmłodszego syna króla duńskiego w r. 1885. Małżeństwo [illegible] zawarte zostało ze wzajemnej skłonności i było w pierwszych latach pożycia zupełnie szczęśliwem. Młoda, ożywiona księżniczka, z domu Orleanów, była tu [illegible] w kołach ludowych uwielbiana, utrzymywała ciągłe towarzyskie stosunki z oficerami duńskiej marynarki, towarzyszami broni swego małżonka, i zajmowała się żywo wszystkiem, co się działo w duńskiej stolicy. Przed kilku laty jednak zaczęto jej [illegible] obudziło niechęć na dworze, gdzie przestrzegano jest nadzwyczaj etykiety. Księżniczka Marya zaczęła się pojawiać przy wszystkich większych pożarach, [illegible] urzędnikom straży pożarnej po zgliszczach, rozdawała cygara i cygara pomiędzy strażników ogniowych i okazywała przeważnie dla tutejszej straży ogniowej tak wielkie upodobanie, że kazała się fotografować w mundurze straży ogniowej i zawiesić fotografię swoją w strażnicy. Takie ekscentryczne postępowanie wywołało niezwykłe zadziwienie. Usposobienie księżniczki ujawniało się też i w innych jeszcze sposób. Na placu wyścigowym [illegible] i pije szampana, co jej brano za bardzo złe u dworu. Swobodne jej zachowanie się stało w całkowitej sprzeczności z panującą na dworze etykietą i miało doprowadzić do nader niemiłych scen. Co jednak jeszcze więcej przyczyniło się do oziębienia się dworu względem księżniczki, to okoliczność, że mięszała się do polityki. Przed kilku laty wręczyła księżna zmarłemu obecnie carowi Aleksandrowi III, podczas jego bytności w Fredensborgu, kilka listów i dokumentów, [illegible] Bismarck utrzymuje stosunki z partyą [illegible] w Bułgaryi i intryguje przeciwko Aleksandrowi III. Wiadomo, jak wiele hałasu i rozgłosu narobiła w swoim czasie ta historya. [illegible] gdy usiłowała zasięgnąć bliższych wiadomości od bawiącego w Fredensborgu cara Aleksandra o jego politycznej postawie względem Francyi. [illegible] nie ma już wstępu. Do tego przyłączyły się jeszcze nieznaczki między księżną i jej teściową królową Luizą, która nie mogła się pogodzić z samowolnem i swobodnem zachowaniem się swej francuskiej synowej. Z drugiej strony utrzymują, jakoby księżna powodowana była w [illegible] gdzie w [illegible] do Francyi. Dworowi kopenhaskiemu [illegible] wysłanie [illegible] przez [illegible] następcy tronu, [illegible] w miejscu kąpielowem w Fanoe. We dwa dni po [illegible] książę Waldemar wszedł [illegible] zatrzymała się kilka dni w Kopenhadze i udała się następnie w odwiedziny do swoich krewnych we Francyi, gdzie też dotąd jeszcze bawi. Od tego czasu [illegible] do Danii. Zdaje się, że nie będzie mylnem zdanie, iż przyczyna tak ekscentrycznego postępowania księżniczki [illegible] jej chorobliwem stanowi. Nie jest w Kopenhadze tajemnicą, iż księżna oddaje się morfinizmowi. [illegible] zachowała wiele [illegible] oddziaływa [illegible] do takiego podrażnienia do [illegible] występków, które w innym razie byłyby niewytłómaczone. Chcąc odpocząć, szukała spokoju w miejscu kąpielowem w Fanoe, pobyt w tej miejscowości nie przyniósł wcale oczekiwanego skutku, [illegible] w zabawach, które się w Fanoe, nie zachowywała ta kiego spokoju, jaki [illegible] jej.

Największy dywan na świecie otrzymała w tych dniach królowa angielska. Obrzymi ten dywan został zrobiony przez więźniów w miejscowości Agra i [illegible] w komnat zamku windsorskiego. Szerokość jego wynosi 77 stóp. Styl, w którym wykonany jest ten największy na całej kuli ziemskiej dywan, nazywają tkacze indyjscy „pona", kombinacya kolorów składa się z błado-błękitnego, zielonego, brunatnego i złotego. [illegible] jest jeden z [illegible] pracowało 28 ludzi, zajęło czasu 14 miesięcy.

Z Tarnowskiego nam donoszą: W dniu 21go b. m. pp. Józefowie Męcińscy przyjmowali w swej nowej i pięknej rezydencyi [illegible] liczny zastęp gości z bliższych i dalszych okolic. Tradycyjna, szczerze staropolska gościnność, wspaniałe salony nowego pałacu, urok i wdzięk całego szeregu pań i panien, wszystko to złożyło się na wieczór, który pozostawi po sobie najmilsze wspomnienia. Między innymi byli pp. hr. Bobrowscy, Dzwonkowscy, Głębowscy, Jordanowie, bar. Konopkowie, Kalinkowie, Klobassowie, Kleszkowscy, Prekowie, książę marszałek Sanguszko, hr. Janowa Stadnicka z córką, Stojowscy, Siemieńscy, Struszkiewiczowie, Zaklikowie i wielu innych osób. Tańce, prowadzone przez doskonałych i rutynowanych aranżerów pp. Gorayskiego i Preka z niezwykłą ochotą i humorem, przeciągnęły się aż do 7. rano, [illegible] wszyscy z żalem [illegible] miłe wspomnienia i wdzięczność dla obojga gospodarstwa za serdeczne przyjęcie. X.

Myszy. Z Buska piszą nam: Jak prawie we wszystkich powiatach wschodniej Galicyi, i w naszym okazało się takie mnóstwo myszy, iż podziurawione pola wyglądają jak ruchome mrowiska i budzą słuszną obawę na przyszłość. Daremne wysiłki byłyby ze strony poszczególnych gospodarzy, by wygubić te szkodniki, bo z jednej strony wątpić należy, czy wszelkie trucizny dadzą się z pomyślnym skutkiem zastosować, z drugiej zaś, czy każdy gospodarz dałby się przekonać o skuteczności środków. Potrzeba tu zatem zastosowania radykalnego środka, aby ogólnej klęsce zapobiedz, co leży jedynie w mocy rządu, jak nie mniej w jego interesie, to gdy uwzględnimy 82 gmin poszkodowanych tutejszego powiatu, dla których w przecięciu, wraz z obszarami dworskimi przyznane zostaną ulgi podatkowe w kwocie około 80 tysięcy, łatwo przyjdziemy do przekonania, iż wygubienie tych szkodników przez projektowane szczepienie tyfusem, lub innymi skutecznymi środkami kosztowałoby daleko mniej, a że rządowi nie brak chęci w tym kierunku, to okazuje się z różnych rozporządzeń dotyczących tępienia chwastów, szkodliwych owadów itp. Możemy mieć przeto nadzieję, że i tą sprawą zechce się rząd gorąco zająć, przez co podniósłby upadające coraz bardziej pod ciężarem klęsk rolnictwo.

Pożary. W Modryczu w powiecie drohobyckim spłonęła do szczętu cerkiew, wartości 6000 złr. Szkoda dla parafian jest tem dotkliwszą, że cerkiew nie była ubezpieczoną. Ogień powstał wskutek tego, że pałamarz zapomniał zgasić świecę, od której zajął się drewniany lichtarz, a następnie ołtarz. W Synowódzku wyżnem od pewnego czasu wybuchały ciągle pożary. W ciągu ostatnich kilku tygodni było ich aż 13. Ostatni pożar wybuchł dnia 9 bm. i zniszczył trzy zagrody włościańskie. Ogień był każdym razem podłożony, i dopiero przy ostatnim pożarze zdołano schwytać sprawczynię. Jest nią 12-letnia dziewczyna Nastuńka Czołgar, która do winy się przyznała.

Z Tarnopola donoszą o epilogu rozprawy karnej przeciw chłopowi Hewce, który zamordował sąsiada. Zeznania świadków wypadły fatalnie dla oskarżonego, własna żona zeznała, że Hawko wrócił zakrwawiony do domu i groził jej śmiercią na wypadek, gdyby nie dochowała tajemnicy. Przysięgli jednogłośnie potwierdzili pytanie, postawione w kierunku popełnienia morderstwa, poczem ogłoszono wyrok, skazujący zbrodniarza na karę śmierci przez powieszenie.

O przeciążaniu dzieci naukami, pisze Sienkiewicz w swojej powieści „Rodzina „Połanieckich" drukującej się obecnie w *Bibliotece warszawskiej*, następująco:

„Jeśli będziecie mieli dzieci — nie zamęczaj ich nauką, daj im rosnąć według woli bożej. Mógłbym na tem skończyć, ale ty lubisz cyfry, więc dam ci cyfry. Małe dziecko ma godzin tyle, ile dorosły człowiek-urzędnik, z tą różnicą, że urzędnik gawędzi podczas biurowych godzin z kolegami, lub pali papierosy, dziecko zaś musi przez cały czas natężać uwagę, bo inaczej zgubi wątek i przestanie rozumieć co do niego mówią. Urzędnik po skończonej pracy idzie do domu, dziecko musi się przygotowywać na dzień następny, co zdolnemu zabiera cztery godziny, mniej zdolnemu sześć. Dodaj do tego, że uboższe dzieci często dają lekcye, bogatsze je biorą — co razem wyniesie godzin dwanaście. Dwanaście godzin pracy dla dziecka! czy ty to rozumiesz, mój drogi? czy sobie zdajesz sprawę, jakie to z tego muszą wyrastać natury chore, zwichnięte, skłonne do najdzikszych manii, krzywe, uporne? Czy ty rozumiesz, jak my posiewamy naszemi dziećmi cmentarze — i dlaczego najpotworniejsze idee znajdują wyznawców? Ach, dziś ograniczają nawet pracę dorosłych po fabrykach, ale o tem filantropia milczy. Oto przecie pole! to gotowa zasługa! — to przyszła świętość i sława! Nie zamęczaj mi swoich nauką, proszę cię o to! i proszę Maryni, przyrzeczcie mi to oboje. Ja nie gadam, byle gadać, jak czasem mówi Bukacki, bo mówię z serca i to jest największa reforma, jaka czeka wieki przyszłe, największa po wprowadzeniu Chrystusa do dziejów".

Wyspa Robinsona. Współcześni mają wielkie zamiłowanie do odbudowywania wieków średnich i bajecznych. Jeśli Wagner użył do tego tonów, a Rosetti pędzla, to niemniej godna jest uwagi myśl p. Karola Cohena, Amerykanina, która podaje projekt wskrzeszenia cząstki czasów zamierzchłych mianowicie budowli palowych, przy współudziale wszystkich zdobyczy nowożytnej inżynieryi i mechaniki. Idzie mi mniej ni więcej, jak o zbudowanie na otwartem morzu, w dowolnie obranem miejscu, wyspy bezludnej, Robinsonowie bowiem dzisiejsi nie mają już gdzie uciekać przed cywilizacyą i prawami! Sposób jest na to dosyć prosty, używany przy budowie długich mostów nad wielkiemi głębokościami: trzeba zatopić kilkadziesiąt olbrzymich pudeł, napełnionych kamieniami itp., połączyć je mocno z sobą — i gotowa podstawa, na której można założyć wyspę, jaką się komu podoba, pokrywszy ją nawiezioną ziemią. Pan Cohen, jako niepoprawny amerykanin, żąda na tej wyspie koniecznie wielkiego hotelu. Jeśli znajdą się pieniądze (na co dziś się pieniądze nie znajdą?) „wrogowie praw" będą mogli na owej neutralnej wyspie urządzić sobie życie według gustu.

Zabawna przygoda zdarzyła się w Paryżu jednemu z impresaryów, trzymającemu na bulwarach muzeum znakomitości współczesnych — z wosku. Wchodzi szpakowaty pan, w czarnym surducie i obejrzawszy figury, powiada:

— Ogłaszasz pan w programie jenerała Doddsa — czy możesz mi go pokazać?

— Jakto, pan nie poznał bohatera Dahomeju?

I prowadzi go przed figurę wojaka.

— Hm, nie bardzo podobny...

— Ale gdzież tam! Artysta, co go robił zna jenerała osobiście i jest bardzo sumienny.

Gość wychodząc, podał gospodarzowi bilet wizytowy, na którym ten przeczytał: „Jenerał Dodds". Zanim jednak się opamiętał, już powóz jenerała był daleko!

Zmarli. Michał Wewiórski, uczeń VII kl. gimn. Franciszka Józefa, syn aptekarza, umarł we Lwowie w 17 roku życia. — Ś. p. Juliusz Gąsiorowski, lekarz kolei państwowych, który zmarł nagle onegdajszej nocy, brał udział w powstaniu styczniowem i był rotmistrzem i adjutantem płk. Czachowskiego. Po upadku powstania, wróciwszy do kraju, poświęcił się ś. p. Juliusz studyom medycznym i zostawszy doktorem otrzymał posadę lekarza kolejowego. Śp. zmarły pozostawił po sobie szczery żal w sferach kolejowych, gdzie był powszechnie lubiany i szanowany z powodu zalet osobistych i prawości charakteru. — Dr. Ludwik Gembarzewski, lekarz, umarł w Wiedniu. — Michał Kusznir, naczelnik sądu w Zborowie, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 45.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 2° R. w poł. — 1° R. Bar. 77½. Spada. Pogoda.

Sprytny adwokat

Bankier. To świat się już kończy! Wczoraj odmówiłem adwokatowi, który mnie prosił o rękę córki, a dziś przysyła mi on rachunek na 5 zł. za „konferencyę prawniczą".

Teatr. Dziś w poniedziałek nie ma przedstawienia. We wtorek „Fedora", dramat w 4 aktach Wiktoryna Sardou, występ pani Heleny Modrzejewskiej. We środę na dochód funduszu emerytalnego dla wdów i sierót po artystach i literatach polskich „Mazepa". We czwartek „Fedora".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 listopada.

(Z.) Wczorajszy dzień przyniósł nam znaczną zwyżkę. Same bowiem korzystne wpływy składały się na wzmocnienie tendencyi targu. I tak z Berlina nadeszło uspokajające doniesienie, że projekt nowej niemieckiej ustawy giełdowej nie będzie wcale tak surowy, jak przypuszczano, z Petersburga donoszą, że Giers na pewno pozostanie nadal kierownikiem rosyjskiej polityki zagranicznej, z czego sfery finansowe są bardzo zadowolnione, wreszcie spekulanci peszteńscy poczęli kupować walory. Dziś jednak uleciały wczorajsze zwyżki kompletnie, a kursa spadły dotkliwie. Sytuacya polityczna bowiem na Węgrzech zaczyna bardzo niepokoić giełdę. Podróż p. Wekerlego do Wiednia nie tylko nie uspokaja stronnictwa liberalnego, lecz przeciwnie zwiększa obawy o losy dzisiejszego gabinetu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 389·25, węgierskie 487·50, Anglobanki 177·50, Uniony 305·75, Bankvereiny 149·40, Länderbanki 277·50, Ludwiki 216·70, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 272·75, Renta papierowa 99·90, srebrna 99·90, austryacka złota 124·20 4%, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 122·90 4% węgierska renta wal. kor. 97·60, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·92½, marki 12·22—, ruble 1·35½.

Wiedeń 24 listopada. Spirytus 16·20 –16.40.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 listopada. Koło polskie odbyło wczoraj sześciogodzinne posiedzenie, na którem przeprowadziło obszerną debatę informacyjną nad sprawą reformy wyborczej. Na posiedzeniu tem byli: zastępca marszałka krajowego Chamiec, tudzież członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz i prezydent kolei państwowych dr. Biliński. Przebieg posiedzenia był następujący: Po zagajeniu obrad zażądał p. Czecz upoważnienia do wniesienia w pełnej izbie wniosku o upaństwowienie służby sanitarnej na wiedeńskim targu na bydło. Koło udzieliło mu żądanego upoważnienia.

Ks. Pastor wyraził życzenie, ażeby podatek konsumcyjny od świń wymierzano od wagi, a nie od sztuki.

Następnie prezydent Biliński dawał rozmaite wyjaśnienia w sprawach kolejowych. Między innemi przyrzekł p. Biliński, że o ile to w jego mocy leży, będzie wpływał na odnośne wydziały, ażeby część inwestycyjnych funduszów kolejowych lokowano w walorach galicyjskich. Nadto oświadczył p. Biliński, że już za tydzień zaprowadzone zostaną szybkie pociągi do transportu wołów do Wiednia.

P. Milewski postawił wniosek, aby Koło poparło usiłowania krakowskiego towarzystwa rolniczego o wprowadzenie nowej rasy bydła w powiecie nowotarskim, gdzie włościanie ponieśli ogromne szkody skutkiem zawleczenia zarazy płucnej z Węgier. Prezes Zaleski przyrzekł interweniować w tej sprawie u ministra spraw wewnętrznych. P. Weigel oświadczył, że ma już gotowy referat o rządowym projekcie ustawy o swojszczyźnie i zapytał Koło, czy ma ten referat już teraz przedłożyć izbie, czy też zatrzymać się z nim aż do Wielkiejnocy, ażeby w międzyczasie można zasięgnąć opinii sejmów. Koło uchwaliło odroczyć tę sprawę do Wielkiejnocy, a obecnie domagać się jak najrychlejszego załatwienia ustawy konkurencyjnej. P. Dawid Abrahamowicz oświadczył, że lewica zamierza postawić w izbie wniosek o odrzucenie ustawy przeciw pijaństwu. Koło uchwaliło pozostawić komisyi parlamentarnej decyzyę, co w razie postawienia takiego wniosku należy uczynić.

Po załatwieniu tych spraw, przystąpiono do dyskusyi nad reformą wyborczą. Prezes Zaleski wyjaśnił cały przebieg tej sprawy i wszystkie fazy rokowań. Ponieważ rząd pragnął poznać opinię nietylko przywódzców klubów, ale także niektórych posłów, przeto zaprosił p. Zaleski do rokowań oprócz polskich członków komisyi dla reformy wyborczej także trzech posłów, reprezentujących trzy frakcye Koła, a mianowicie pp. Stadnickiego, jako reprezentanta grupy krakowskiej, Pinińskiego (grupy podolskiej) i Rutowskiego (grupy demokratycznej). Do ostatecznego porozumienia jeszcze nie doszło i dlatego dyskusya informacyjna pełnego Koła jest pożądaną. P. Dawid Abrahamowicz postawił wniosek, aby debatę tę uznano za poufną, sprzeciwili się temu jednak pp. Chrzanowski, Lewakowski, Lewicki, Piętak, Roszkowski, Rutowski i Stadnicki, a Koło 22 głosami przeciw 14 uchwaliło jawność obrad.

Pierwszy zabrał głos p. Straszewski i radził zastanowić się nad tem, czy nie byłoby obecnie możliwem powrócić do dawnego systemu wyborów, t. j. do wybierania delegacyi do Rady państwa przez sejmy.

P. Piniński wykazywał, że przeprowadzenie reformy wyborczej za pomocą koalicyi jest wprawdzie trudne, ale o wiele trudniejsze byłoby przy każdej innej konstelacyi parlamentarnej. Reforma ta przyjść może do skutku tylko na podstawie kompromisu. My oczywiście pragnęlibyśmy bardzo powrotu do dawnych wyborów pośrednich przez sejmy, wszelako dla tej myśli nie znajdziemy większości. Aby stworzyć reformę, muszą wszystkie trzy stronnictwa koalicyjne szczerze współdziałać. Powszechne prawo głosowania nie jest odpowiednie dla nas, gdyż oddala nas od idei narodowej, a na pierwszy plan wysuwa walkę klas. Ten jeden argument przemawia przeciw projektowi Taaffego. Skoro zatem taka obszerna reforma jest dla nas możliwą, pozostaje tylko ciaśniejsza, t. j. albo przyznanie reprezentacyi parlamentarnej wyłącznie tylko robotnikom fabrycznym, albo też rozszerzenie prawa wyborczego przez stworzenie nowej kuryi, w której oprócz robotników głosować będą także inne żywioły dotychczas niemające prawa wyborczego, a mianowicie przedewszystkiem osoby płacące jakikolwiek podatek lub zajmujące pewne wyższe stanowisko w prywatnej służbie. Przeciw stworzeniu wyłącznej reprezentacyi robotników przemawia wiele argumentów, zresztą byłoby to niesprawiedliwością w obec innych pozbawionych dziś prawa wyborczego żywiołów.

Co do robotników wiejskich i sług, nie można już dziś iść tak daleko, ażeby i im prawo wyborcze przyznawać. Nowa kurya powinna być tak zorganizowana, aby żywioły które w niej będą głosować, nie były majoryzowane przez robotników fabrycznych. Należy przeto odpowiednio ugrupować okręgi wyborcze, — rozdzielić okręgi miejskie od wiejskich i stosownie rozdzielić mandaty.

P. Kraiński przypomniał, że w październiku roku ubiegłego ówczesny prezes Koła p. Jaworski oświadczył, że reforma wyborcza przeprowadzona może być tylko w porozumieniu z reprezentacyami krajów t. j. z sejmami. Tego oświadczenia, złożonego imieniem Koła, dotychczas Koło nie zmieniło, to też należałoby koniecznie udać się do sejmów. P. Chrzanowski oświadczył, że w teoryi jest za wyborami przez sejmy i uważa takie wybory za ideał, wszelako w praktyce musi zastanowić się nad tem, jaka reforma jest obecnie możliwa. Owóż nie należy zapominać o tem, że reforma może przyjść do skutku tylko na podstawie kompromisu. Wchodząc w taki kompromis, powinno Koło przedewszystkiem to mieć na względzie, iż prawo wyborcze należy dać tylko tym żywiołom naszego społeczeństwa, w których żyje duch narodowy i które z tego prawa dobry użytek zrobią. P. Struszkiewicz uważa za rzecz konieczną zasięgnięcie opinii sejmów. Mając do wyboru między izbą robotniczą a piątą kuryą, musi mówca oświadczyć się za izbami robotniczemi, gdyż obawia się, że w razie stworzenia piątej kuryi agitacya socyalistyczna rozszerzyłaby się na inne warstwy, osobliwie na włościan.

P. Sokołowski uważa stworzenie piątej kuryi za korzystniejsze, przyczem sądzi, że ingerencya sejmów jest konieczna. Omawiając projekt Taaffego, rzekł mówca, iż w błędzie są ci, którzy nazywają ten projekt liberalnym. Przeciwnie projekt ten był reakcyjnym. Hr. Taaffe przy pomocy socyalistów chciał zgnieść liberałów. Jak reakcyjnym był projekt Taaffego, okazuje się najlepiej stąd, że od każdego wyborcy wymagał on przynajmniej 6-tygodniowego zamieszkania w pewnej gminie, tylko od wysłużonych i urlopowanych żołnierzy tego nie wymagał. Toż rząd wysłałby do jakiego okręgu batalion wojska i przeprowadziłby takiego kandydata, jakiego mu się podoba.

P. Rutowski przedstawił, że sprawę reformy wyborczej objęliśmy w spadku po Taaffem, z którym musieliśmy się rozstać, jakkolwiek był to nasz stary przyjaciel. Skutki jednak kroku Taaffego są ogromnie doniosłe, uzyskał on bowiem sankcyę Korony i zapalił masy do żądania jak najszerszych praw. Nie wiadomo, dlaczego zerwał Taaffe z historycznym rozwojem, ale naszą rzeczą jest nawiązać znów tę nić dziejową i przeprowadzić reformę bez szkody publicznej. Na wielką reformę iść nie możemy, ale jakąkolwiek będzie ta reforma, musi ona pójść szybko, gdyż dzisiejszy stan gorączkowy nie może trwać długo. Już z tego względu zatem nie można sprawy oddawać sejmom. Robotników, jak wiadomo, w reformie tej pominąć niewolno, wszelako w społeczeństwie naszem są żywioły nierównie wyższe od robotnika pod względem narodowym, dojrzalsze i wykształceńsze. I w naszych rzemieślnikach dużo jest jeszcze żywiołu narodowego i tego gruntu możemy długo jeszcze bronić przed międzynarodową trucizną, wszelako organizować oficyalnie odrębny stan robotników znaczyłoby to tylko popierać międzynarodowe obce agitacye.

X. Ruczka oświadczył się również za stworzeniem piątej kuryi. P. Stadnicki zaznaczył przedewszystkiem, iż Koło polskie oświadczyło się przeciw projektowi Taaffego dla tego, że wprowadzał żywioły niebezpieczne pod względem narodowym. Kraj nasz od wielu lat domagał się reformy wyborczej, ale takiej, któraby powiększyła liczbę reprezentantów Galicyi. — Zniesienie dotychczasowych kuryi nie byłoby pożądane, gdyż polityka kraju przy obecnym systemie reprezentacyjnym wydała bardzo dobre owoce. Jako konserwatysta, jest mówca za tem, aby dla obecnego porządku prawnego zyskiwać coraz nowe warstwy i stwarzać coraz większą podstawę do działalności narodowej. Tej myśli właśnie odpowiada stworzenie piątej kuryi, która pomieści wszystkich nie mających dotychczas prawa wyborczego. Tylko taka reforma zabezpiecza nasze interesa narodowe i powiększa reprezentacyę Galicyi o 10 mandatów, podczas gdy reforma na podstawie izb robotniczych powiększyłaby ją tylko o 3. — Mówca wolałby także, aby sejm rozstrzygał o reformie wyborczej, wszelako upieranie się przy tem żądaniu rozbiłoby koalicyę — zresztą reforma musi być przeprowadzoną bardzo rychło. Ze stanowiska czysto arystokratycznego możnaby się oświadczyć za izbami robotniczemi, ale ze względu na interesa narodowe nie wolno nam stać na stanowisku arystokratycznem. — Przyznanie prawa wyborczego tym, którzy go nie mają, nie rozpolitykuje kraju, ale przeciwnie, ujmie polityczne prądy w pewne określone ramy i położy tamę luźnemu i wyuzdanemu politykowaniu, które z czasem może się stać bardzo niebezpiecznem.

Na tem przerwano obrady. Dalszy ciąg ich odbędzie się we wtorek, albo we środę.

Wiedeń 26 listopada. Cesarz przyjmował wczoraj przed południem króla serbskiego na audyencyi prywatnej, a następnie rewizytował go w hotelu i zabawił u niego przez 20 minut. Wieczorem odbył się w apartamentach cesarskich obiad familijny, na którym byli Cesarz, Cesarzowa, król serbski, wszyscy bawiący tu arcyksiążęta i arcyksiężne, książę Filip Koburski z żoną i książę August Koburski.

O godzinie 3 po południu przyjmował Cesarz Wekerlego i naradzał się z nim przez półtorej godziny.

Petersburg 26 listopada. Car przyjmował wczoraj deputacye szlachty, tudzież reprezentantów miast i wsi. Z wielu przywódzcami deputacyi rozmawiał car bardzo łaskawie.

Messyna 26 listopada. Wczoraj w nocy dało się tu znów uczuć jedno silne wstrząśnienie ziemi, po którem nastąpiły dwa słabsze. Między ludnością zapanowało przerażenie.

Petersburg 27 listopada. Z okazyi ślubu cara oczekują bardzo licznych aktów łaski.

Wiedeń 26 listopada. Wekerle był wczoraj dwa razy na audyencyi u Cesarza, a na dziś wezwał go znowu Cesarz do siebie. Dzisiejsze dzienniki poranne konstatują, że Cesarz wprawdzie jeszcze nie wydał ostatecznej decyzyi, że jednak prawdopodobieństwo przesilenia gabinetowego na Węgrzech stało się większe.

Wiedeń 26 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów przedłożył minister finansów projekt ustawy o rewizyi katastru gruntowego, tudzież żądanie rozmaitych kredytów dodatkowych do budżetu na r. 1895.

Reggio di Calabria 26 listopada. Ubiegłej nocy dało się tu uczuć znów faliste trzęsienie ziemi.

Berlin 26 listopada. Z Petersburga nadeszły tu prywatne doniesienia, że car przyjął bardzo łaskawie wszystkich ministrów, a najłaskawiej ministra finansów Wittego. Podczas tego przyjęcia Giers ponowił i uzasadniał swą prośbę o dymisyę, a car rzekł na to, że pragnie jeszcze długo razem z nim pracować. Wtedy Giers rzekł: „Najjaśniejszy Pan sam widzi, że nogi już mnie nie chcą nosić", a car odrzekł mu na to: „Ja też pańskich nóg wcale nie potrzebuję, tylko głowy". Do ministra spraw wewnętrznych Durnowa rzekł car również, iż pragnie długo jeszcze pracować z nim razem.

HOTEL IMPERIAL

KRZYSZTOF JANOWICZ

we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3.

Dnia 25 listopada przyjechali: O. hr. Borkowska z Ponikwy. W. hr. Kalinowski z Czeremuszni. W. M. Grobois z Gracn. T. Wysocki z Uwina. A. Aleksiewicz z Sambora. F. Kossuth z Krakowa. L. Bradzki z Wiednia. J. H. Petzl z Wiednia. M. Baczyński z Kałusza. A. Zarzycki z Warszawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 26 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 200 zł. w. 284.— do 287.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 440·— do —·—

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (L. emisya) 97·00 do 98·50. 4% los. w 41½ los. 97.30 do 98—, 4% los. w 56 latach 96·8 do 97·50. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·— 4½% 100·— do100·70 4% z roku 1891 96 — do 96·70 4% z roku 1893 96 — do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·96 Napoleondor 9·87 do 9·97. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.35 —do 1.37 ·—. 100 marek niemieckich 60·90 do 61·30.

Wiedeń dnia 26 listopada. (godz. 11 w południe) Kredyty 390.25, kred. węgierskie —·—, Anglob. 177.75 Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 277.75, Akcye tytoniowe 231.50, Staatsbahny 382,25 Lomb. (z kap.) 108 — Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta [illegible] 4% [illegible] —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, [illegible] 61.17 Losy tur. —.—.

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Nie pogardzam tobą, Vero — odparł stłumionym głosem, nazywając ją bezwiednie dawnem jej imieniem. — Ja także nieraz uciekać się muszę do modlitwy, aby odpędzić od siebie złe myśli i podszepty szatańskie — ale pamiętaj, moja siostro, w podobnych chwilach, że Bóg udzielił ci łaskę powołania, na mocy którego wszystkie istoty przez Niego stworzone i potrzebujące światła wiary dla duszy, a chleba i opieki dla ciała, stają się duchową rodziną twoją. Jako żona i matka dziecion musiałabyś ograniczyć wpływ swój na szczupłem domowem kółku; zostając zakonnicą, co ufam Bogu, że z czasem nastąpi, rozprzestrzenisz działanie twoje zbawienne na ludzkość całą. Niech świadomość tego dobrego, które spłynie na nędzarzy przez twoje ręce, niech myśl o tych duszach, które naprowadzisz na drogę pokuty i zbawienia, będzie ci otuchą i podnietą w chwilach zniechęcenia i walki.

To mówiąc, oddalił się i nigdy już nie czynił jej żadnych uwag odnośnie do stosunku jej z dzieckiem Gordona Romilly.

Ale gdy z cejlońskiego portu „Sułtanka" popłynęła do Madrasu, a pasażerowie, udający się do Chin, przesiedzeni zostali na okręt „Samoa", o wiele mniej obszerny od poprzedniego, przez to samo podróżni, ograniczeni do liczby kilkudziesięciu zaledwie osób, znaleźli się w bliższem zetknięciu z sobą. Vera jednakże i Dawid nie przestawali trzymać się na uboczu, a że w ciągu dwóch tygodni spodziewali się stanąć na miejscu swego przeznaczenia, ufali, iż do końca zachowają swoje incognito.

Ale nieubłagane fatum pokrzyżowało ich zamiary.

W liczbie żywego inwentarza, który przyjęto na pokład „Samoa", była para prześlicznych rasowych koni, wysłanych do Hong Kong. Ze względu na wygodę ich i bezpieczeństwo (konie bowiem, zarówno jak i ludzie, podlegają niekiedy morskiej chorobie) umieszczono je w klatce na otwartem powietrzu. Że zaś jeden z nich objawiał niepokonany przestrach, gdy go przemocą wprowadzono na statek, mimo wszelkich starań, jakiemi go otoczono, nie przestał zrywać się i szarpać na uwięzi dniem i nocą, aż popadł w chorobę zagrażającą jego życiu.

Kapitan Henry mocno był tem zakłopotany i zmartwiony, gdyż podjął się dostawić konie w dobrym stanie przyjacielowi swemu, który zapłacił za nie bardzo wysoką cenę. Radził się więc wszystkich współpasażerów, jakim sposobem uspokoić znarowione zwierzę. Gdy jednak wypróbowano wszystkie środki, a koń wycieńczony daremnymi wysiłkami, legł wpół żywy na podściółce ze słomy, uradzono, aby go zamknąć w ciemności, w nadziei, że ta w połączeniu z ciszą, korzystnie oddziała na niego.

Wniosek ten uczyniono późnym już wieczorem, a komendant postanowił przystąpić niezwłocznie do jego wykonania.

Vera, siedząca na pokładzie i zatopiona jak zwykle, w myślach, zauważyła niezwykły ruch dokoła siebie, ale nie mogła pojąć, o co chodzi, aż do chwili, gdy ujrzała kilku ludzi biegnących z latarkami i gromadkę ciekawych widzów, cisnących się dokoła końskiej klatki. Naraz krzyk i popłoch wielki powstał wśród tłumu. Vera, przestraszona, podniósłszy oczy, spostrzegła konia, który, oparłszy się usiłowaniom ludzi, chcących go za pomocą windy spuścić na dół, odzyskawszy nagle wraz ze swobodą dawne siły, rwał się i pędził jak szalony po pokładzie. Dwaj ludzie, pochwyciwszy raptownie za cugle, z największą trudnością i wysiłkiem poskramiali jego zapęd. Krzyki wystraszonych majtków, błyski migających świateł, wołania, aby ustępowano z drogi, do większej jeszcze wściekłości doprowadzały rozjuszone zwierzę, które zerwawszy się, otwarty szlaban, w szalonym pędzie biegło w tym miejscu, pociągając za sobą dwóch majtków (z których jednym był Gordon Romilly) i grożąc im nieochybną śmiercią w nurtach oceanu.

— Zamknąć szlaban, zamknąć szlaban! — krzyknął przerażony komendant, a majtek, który posłuszny rozkazowi, podążył naprzód dla wykonania rozkazu, tak raptownie zastąpił drogę koniowi, że ten zarył się kopytami w podłogę i parskając, wyzywająco rzucił się w bok.

Widząc to Vera, zazwyczaj nieśmiała, widząc niebezpieczeństwo grożące Gordonowi, zerwała się z miejsca ze śmiertelną trwogą w sercu, gdy nagle z przerażeniem ujrzała drobną dziecięcą postać zwabioną hałasem, która, niespostrzeżona przez nikogo, wysunęła się naprzód, stając na drodze rozszalałego zwierzęcia.

Z okrzykiem przerażenia rzuciła się naprzód z szybkością błyskawicy i przypadłszy do Totusia, zasłoniła go swoją piersią w chwili, gdy już zawisło nad nim groźne kopyto końskie, które trafiając w samą jej skroń, powaliło ją skrwawioną i bezprzytomną na ziemię obok ocalonego przez nią dziecka.

— Wielki Boże!... kobieta!... zraniona!... — wykrzyknął komendant, biegnąc ku niej.

— Ustąpcie! — zawołał drgający niewymownem wzruszeniem podniesiony głos kapitana Romilly, przed którego rozkazującym tonem rozstąpił się tłum z uszanowaniem. — Czyż nie widzicie, że ona ocaliła mego syna? Puśćcie mnie do tej kobiety!

I rzuciwszy cugle jednemu z majtków, drugiemu zaś kazawszy odnieść wylękłego i płaczącego Totusia do matki, sam podjął z ziemi omdlałą postać siostry miłosierdzia i na własnych rękach zaniósł ją na dolny pomost.

Wtedy powstał ogólny zamęt. Piastunka nadbiegła, przysięgając się, że odeszła tylko na chwilę, zostawiając dziecko pod opieką pani. Lady Róża, płacząca spazmatycznie z przestrachu, twierdziła, że to było niemożliwe, że Totuś nie był wcale przy niej, a Dawid, posłyszawszy o wypadku, nadbiegał w pośpiechu i z pałającemi oburzeniem oczyma odbierał zwisłą bezwładnie i broczącą krwią postać Very z podtrzymujących ją objęć Gordona. Doktór, zawezwany na gwałt, próbował nad pacyentką działania orzeźwiających soli i eteru, wyrażając obawę, czy mózg nie został wstrząśnięty i uszkodzony.

Tymczasem koń, który był przyczyną wszystkiego złego, poskromiony nagle, jak to często bywa, strwożony ciszą, która padła na tłum, dawał się spokojnie schwytać i wprowadzić na spód okrętu.

A Gordon Romilly, który miał czas przypatrzyć się i rozpoznać przy świetle księżyca rysy bohaterskiej dziewczęcia, które naraziło swoje życie, aby ocalić od niechybnej śmierci jego dziecko, usunął się na drugi koniec statku i tam, głuchy na kobiece lamenty i płacze żony i syna, stał z głową wspartą na obu dłoniach, rozprawiając się z własnem sercem.

Szczęśliwi ci, którzy zaglądając do głębi swego sumienia i przestając sam na sam z własną przeszłością, powiedzieć sobie mogą, że nigdy nie zranili kochającego serca, nigdy kamieniem nie oddali za chleb im podany. Szczęśliwi... choćby drogą ich wiodła najeżona bólem i cierpieniami... choćby ból i cierpienie wyprułу im serce z piersi.

Gdyby Gordon Romilly w tej godzinie obrachunku ze sobą, mógł był mieć to przeświadczenie, byłby z rozkoszą oddał swoje życie za śmierć pod tą zimną falą, po której błądziły jego zrozpaczone oczy.

. . . .

Gdy dzięki staraniom Dawida i lekarza, Vera po długiem omdleniu przyszła do siebie, straciła zupełnie pamięć tego co zaszło. Nie pojmowała, gdzie się znajduje, dlaczego kazano jej leżeć cicho, w przyciemnionym pokoju, z głową, w której czuła dziwnie dojmujący ból, przewiązaną mokremi okładami. Dawid, który zdjęty trwogą, nie mógł zmrużyć oka przez całą noc, kilkakrotnie zaglądał do jej kajuty i w odpowiedzi na jej zapytanie widział się zmuszonym opowiedzieć jej cały wypadek, przyczem wyszło na jaw, że Gordon Romilly poznał go i rozmawiał z nim.

Ale Vera ani słowem, ani ruchem nie zdradziła piorunującego wrażenia, jakie na nią wywarła ta wiadomość. Odwróciła tylko zlekka twarz do ściany i jeżeli zadrżała całem ciałem, to on tego nie dostrzegł wcale.

Dawid przewidywał, że zaszłe zdarzenie musi zbliżyć do niej rodzinę kapitana; to też już błagał Verę, aby nie brała tego zanadto do serca, upewniając, że po zwykłej wymianie grzeczności łatwo im będzie utrzymać się na takiej stopie, aby przerwać wszelkie dalsze stosunki.

Cichym głosem, który nie zdradzał wewnętrznego drżenia, Vera prosiła go, aby był o nią spokojny. Czuła się na siłach znieść tę próbę i przyjąć odwiedziny kapitana i jego żony, jeżeliby uważali za właściwe przyjść jej podziękować. Przecież za jaki tydzień lub dziesięć dni staną u celu podróży, a wtedy nigdy już więcej ich nie zobaczy. Zresztą Dawid nie powinien sobie wyobrażać, że ona żywi jakieś nieprzychylne uczucia względem nich. Przeciwnie, była niezmiernie rada, że znalazła się tam na miejscu w porę, aby uratować ich dziecko, choć głowa dokuczała jej tak okropnie, że wolałaby już więcej nie mówić o tem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nak. W. Manieckiego. Zarządca W. [illegible].